Nr. 6. Lwów — Sobota dnia 9 Stycznia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech . . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h, na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę zagraniczną przyjmuje wyłącznie: [illegible] Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Marcyanny — Szczepana. Jutro: św. Pawła — 10000 Męcz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 7 m. 57, Zachód „ „ 4 m. 19 | Długość dnia godzin 8 minut 22. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Zatarg rosyjsko-japoński.

Prasa angielska, która całej Europie dostarcza wiadomości z Japonii, Chin i Korei, wciąż jeszcze podtrzymuje zapatrywanie, że wojna między caratem a Japonią jest nieunikniona. Doniesienia jej korespondentów z Wej-haj-weju, Quelpartu, Simonoseki, Tokio i nieco dalszych punktów na wybrzeżu chińskiem są dostrajane do założenia, że wojna musi wybuchnąć. Jest w tem widoczne uprzedzenie, które zaślepia na fakta nawet zgoła nieprawdopodobne. Naprzykład, jeden z ostatnich telegramów londyńskiego biura Reutera podał, że eskadra rosyjska, zgromadzona w porcie Władywostoku, rozpoczęła już ruchy militarne, skierowane przeciw północnym wyspom Japonii; tymczasem jednocześnie rosyjski departament żeglugi handlowej urzędowo zawiadomił swe towarzystwa okrętowe, że port Władywostoku pokrył się lodem. Z tego wynika, że z tego portu nie może wypłynąć żaden statek. Wogóle trzeba pamiętać, czytając alarmujące wiadomości z chińskiego Wschodu, że pochodzą one tylko z jednego angielskiego źródła, podczas gdy drugie, rosyjskie, nie dostarcza prawie żadnych wiadomości. Wskutek tego niemal wszystkie doniesienia są jednostronne, a więc już jako takie zasługują na pewne niedowierzanie.

O ile jednak można sądzić z niewątpliwych wypadków w Korei, zatarg rosyjsko-japoński prawdopodobnie się przekształci w międzynarodową interwencyę, która udaremni wojnę, nawet gdyby ona była postanowiona, na co bynajmniej nie wygląda. Ta interwencya oczywiście nie będzie tak wydatna, jak ta, którą wywołał ruch bokserski w Chinach, zawsze jednak sprawi to, że na terenie przypuszczalnej wojny Rosyi z Japonią znajdą się wojska i okręty państw innych, a przy takim warunku niepodobna wojować. Przypatrzmy się tedy wypadkom w Korei.

W roku 1894-tym, po wojnie chińsko-japońskiej, wschodnie trójprzymierze, złożone z Francyi, Rosyi i Niemiec, pośredniczyło w układach pokojowych, prowadzonych w Simonoseki. Anglia za kulisami popierała wówczas japońskie żądania. Dzięki jej poparciu otrzymała Japonia na własność wyspę Formozę, oraz prawo budowania w Korei telegrafów, kolei i trzymania w stolicy Sôulu trzystu żołnierzy. Za dobrą usługę, okazaną Chinom podczas tych rokowań, otrzymała Rosya półwysep Kwantuński z Port-Arturem i Talienwanem, który natychmiast przezwała Dalnim; Niemcy otrzymały Kiao-Czau, Anglicy zaś sami wzięli Wej-haj-weju. Stanął pokój. Lecz wiadomo, że w każdym prawie traktacie, kończącym wojnę, znajduje się zarodek jakiejś przyszłej wojny. Tak też się stało z traktatem simonoseckim. Chińczycy, rozdrażnieni tem, że nie wiadomo za co musieli dać Rosyi półwysep Kwantuński, a Niemcom Kiao-Czau, wywołali ruch bokserski z jego następstwami, a Koreańczycy poczęli nienawistnie spoglądać na gospodarujących u nich Japończyków, których zdawna nie lubią, bo w przeszłych wiekach już nieraz mieli z nimi do czynienia jako z najeźdźcami. Lat sto pięćdziesiąt temu Korea musiała się nawet poddać pod zwierzchnictwo Chin, aby się uwolnić z japońskiej niewoli. Kiedy więc po roku 1894-tym japońska załoga stanęła w Sôulu, japońscy inżynierowie i przedsiębiorcy poczęli budować kolej z Chemulpo do stolicy, a japońscy kupcy i rolnicy tłumnie rzucili się na ziemię i handel w Korei, wówczas wśród tamtejszej ludności wytworzył się ruch antijapoński, namiętny i fanatyczny, który raz doprowadził nawet do rzezi dworzan i do zamordowania cesarzowej, jako przyjaciółki Japończyków. Jak każdy prąd w Azyi, tak i ten ruch antijapoński rozwijał się na tle religijnem. Niebawem powstała osobna sekta, podobna do bokserskiej, a nazywająca się Tomhak. Krzewiła ona wśród ludu przekonanie, że wszystkie bóstwa są zagniewane na Koreę za to, że ona znosi u siebie Japończyków. Oczywiście, musiała ta sekta obejrzeć się za jakąś postronną pomocą, zwróciła tedy swe spojrzenia na Rosyę, a ta łaskawie pozwalała im wierzyć, że w stanowczej chwili stanie po ich stronie. Tak w ciągu lat kilku wytworzyło się w Korei z jednej strony russofilstwo, z drugiej—japonofobia. Oba te uczucia silnie zapłonęły, gdy powstał zatarg rosyjsko-japoński, jest zaś rzeczą zupełnie naturalną na azyatyckim gruncie, że nienawiść do Japonii obejmuje także wszystkich w ogóle cudzoziemców, których w ostatnich latach wielu osiadło w Korei. Część Sôulu zmienili oni w zupełnie europejskie miasto z bankami, sklepami, nawet z jakąś wędrowną operą, nawet z tingl-tanglami. Roi się tam od Niemców, Anglików i Jankesów. Od Sôulu na zachód biegnie japońska kolej do wybrzeża zatoki Peczyli, a tam z nędznej rybackiej wioski Chemulpo powstał ruchliwy port, pełny zarówno tego, co dobre, jak i tego, co jest świadectwem europejskiej cywilizacyi. Wszystko, co dobre, wychodziło na wyłączną korzyść Europejczyków; oni sprzedawali opium, wycinali lasy, kopali węgiel i rudy, robili majątki; a wszystko, co jest złego w tej cywilizacyi, więc wzgardliwe traktowanie miejscowej ludności, rozpajanie jej, używanie posążków bóstw na ozdoby, dolegało Koreańczykom. Skończyło się więc na tem, że sekta Tomhak poczęła propagować coś podobnego do bokserstwa. W Sôulu, Chemulpo, Fuzampo i Mokpho powstały rozruchy, przyczem się okazało, że jak do bokserów przystawały chińskie wojska, tak z tomhakami łączyły się koreańskie. Licząca trzystu ludzi japońska załoga w stolicy Korei nie mogła stłumić zaburzeń; trzeba ją było powiększyć majtkami z okrętów, stojących w Chemulpo. Poseł amerykański natychmiast zarządził, aby załoga amerykańskiego okrętu natychmiast przybyła do Sôulu; Rosyanie również wysłali oddział piechoty; niewątpliwie pośpieszą Niemcy z Kiao-Czau, Anglicy zaś z Wej-haj-weju. Słowem, prawdopodobnie powtórzy się na mniejszą skalę wyprawa taka sama, jaką Europa urządziła do Pekinu.

Przy takich okolicznościach trudno, aby mogła być wojna rosyjsko-japońska. Wielu jest takich, którzy jej pożądają, po prostu dlatego zapewne, aby z daleka mieć trochę wrażeń. Sądzimy, że muszą na nie jeszcze zaczekać.

Orędzie prezydenta Roosevelta.

W kongresie waszyngtońskim odczytano orędzie prezydenta, którego od dni kilku oczekiwano w Europie z wielką niecierpliwością z powodu sprawy panamskiej. Pełnomocnik republiki Kolumbii, od której Panama się oderwała, jenerał Reyes, wręczył kilka dni temu rządowi Stanów Zjednoczonych protest Kolumbii przeciw postępowaniu Stanów. Protest zawierał trzy następujące żądania: 1) Stany oświadczą, że nie będą żadnym sposobem przeszkadzały przywróceniu dawnych stosunków politycznych na przesmyku; 2) jeżeli Stany z jakiegokolwiek powodu nie mogą złożyć takiego oświadczenia, to przynajmniej zobowiążą się wobec Kolumbii do ścisłej neutralności przez cały czas, w którym Kolumbia będzie tłumiła powstanie w Panamie; 3) w razie, gdyby Stany Zjednoczone przyjęły już na siebie jakieś obowiązki względem Panamy i z tego powodu nie mogły zastosować się do żadnego z wyżej wyrażonych życzeń, to Kolumbia, nie chcąc się narażać na zatarg ze Stanami, proponuje im, aby zapłaciły jej wartość Panamy podług oszacowania sądu rozjemczego w Haadze. W razie, gdyby rząd waszyngtoński i na to się nie zgodził, natenczas Kolumbia zaprasza Stany na sąd w Haadze dla zbadania, czy poparcie, które one okazały zbuntowanej prowincyi kolumbijskiej i uznanie tej prowincyi niepodległą republiką, nie jest złamaniem traktatu, zawartego w roku 1846-tym (do oderwania się Kolumbii od Hiszpanii) między Stanami północnej Ameryki a Stanami kolumbijskiemi. Na tę notę jenerał Reyes nie otrzymał odpowiedzi, tylko kilka wojennych okrętów Unii północno-amerykańskiej z wojskiem wysłano do portów panamskich, co uzasadniało przypuszczenie, że jeżeli armia Kolumbii wkroczy na terytoryum nowej republiczki panamskiej, to spotka się tam z wojskami Stanów Zjednoczonych.

W każdym wypadku, tak drażliwym, jak ten, zawsze prezydent Unii przesyła do kongresu orędzie, z którego dopiero świat się dowiaduje, czego się można spodziewać. Ministrowie Stanów Zjednoczonych są tylko sekretarzami prezydenta i dlatego, na mocy konstytucyi, nie mogą zapowiadać politycznych działań, mają prawo tylko wyjaśniać to, co się [illegible] dzieje.

Z tego więc powodu z zaciekawieniem oczekiwano orędzia Roosevelta. Zawiera ono treść wszystkich depesz, które kursowały między Kolumbią a Stanami w sprawie panamskiej, a następnie powiedziano w niem, że Stany niczem złego nie uczyniły Panamie za rewolucyi i oderwania się od Kolumbii. „Obrażliwe zarzucanie Stanom współwiny w tym wypadku niczem nie jest uzasadnione — pisze Roosevelt — natomiast wszystkie następne kroki mego rządu są prawidłowe i wynikające z licznych uzasadnionych powodów. Jenerał Reyes wystosował do mnie pytanie, jak się zachowają Stany Zjednoczone, jeżeli Kolumbia wkroczy po Panamy. Otóż wypadek taki wzbudziłby w nas wielki niepokój o przyszłość, ponieważ wywołałby niepotrzebny rozlew krwi i zamieszanie właśnie wtedy, gdy względy cywilizacyjne i handlowe interesa natarczywie domagają się, aby w Panamie panował spokój. Jednocześnie kongres otrzymuje traktat, zawarty z rządem republiki panamskiej o budowę kanału między dwoma oceanami. Spodziewam się, że kongres niezwłocznie zatwierdzi ten doniosły akt i w ten sposób da do zrozumienia, że potępiamy wszystko, co jakkolwiek może spowodować zwłokę w budowie kanału".

Kolumbia ma tedy bardzo stanowczą odpowiedź Stanów Zjednoczonych, więc niezawodnie zaniecha wszelkich protestów i wojny.

Z Japonii.

Jeden z rodaków naszych wyruszył niedawno do Japonii i oto w pierwszym swym liście opisuje wrażenia, jakich doznał w Nagasaki. W małej łódce japońskiej, zwanej *sampanem*, bardzo wywrotnej, dostał się szczęśliwie z okrętu do brzegu i dalej tak opowiada:

Tu czeka na nas szereg dżenrykszy, tj. dorożkarzy, którzy jednocześnie pełnią funkcye końskie; oryginalne mają ubranie — lekka koszula, trykoty do kolan, słomiane sandały i kapelusz w formie grzyba. Grzecznie, lecz stanowczo zabierają nam kuferki i ku naszej zgrozie niosą... na komorę!

Rewidują zresztą powierzchownie; tylko mój rewolwer wywołał chwilę namysłu. Nareszcie jesteśmy wolni, a raczej w ręku naszych dżenrykszy, którzy z tragarzy zamieniają się w konie i usadowiwszy nas w dwóch lekkich dwukołowych powozikach, wiozą bulwarem nadmorskim na ulicę Motokago-Maczi, gdzie ogniskuje się cały handel europejski.

Na bulwarze stanęły szeregiem domy murowane na sposób angielski z ogródkami przed każdym. Wszędzie widać napis: *banque office*, lub coś w tym rodzaju; każę czemprędzej skręcić w bok, by uciec od tych pozorów szablonów europejskich. Kilka zwrotów i jesteśmy w środowisku dzielnicy japońskiej: uliczki wąskie, domki szare, niskie, z otwartą na ulicę ścianą, widać cały wewnętrzny *home*, tj. Japończyka skurczonego nad robotą, Japonkę siedzącą w kucki na matach, grzejącą ręce przy szklanem naczyniu z węglami, kilka parawanów, drobną etażerkę — ot i wszystko.

Na uliczkach roiło się od ludzi pieszych lub wiezionych na dżenrykszach. Zgiełku jednak żadnego: każdy śpieszy, milcząc, w swoją stronę; słychać tylko tupot drewnianych sabotów na twardo ubitej żwirem i gliną ziemi.

Potrosze zaczynam odróżniać części składowe tłumu. Oto handlarz warzyw idzie lekkim krokiem; w dwóch przewieszonych przez ramię koszykach niesie wszelakie warzywa; takie to czyste, apetyczne, ładnie ułożone, że przykuwa na chwilę wzrok. Za nim depcze milutka, drobna Japonka, srodze ubielona i wyróżowana, przepasana szerokim wzorzystym pasem, związanym na plecach niby tornister. Zwolna kroczy ogrodnik, prawie ukryty wśród kwiatów, które niesie na lekkiem rusztowaniu bambusowem. Spotykamy nareszcie rzadko tu widzianego konia, objuczonego workami; na kopytach ma słomiane sandały, by nie rozbił twardej powłoki ulicznej. Pomimo ścisku nie widać jednak, by ktoś, śpiesząc się, przepychał się w tłumie. Wszyscy jak najgrzeczniej mijają się ostrożnie, chyląc się lekko w półukłonie, z przyjaznym uśmiechem na twarzy.

Rumak mój zatrzymuje się nareszcie przed dużym sklepem, trochę przypominającym typ europejski; to znana firma Chondaja, gdzie każdy przyzwoity cudzoziemiec przejść musi męki wszelakich pożądań i pokus. Tu dostać można wszystkiego, co służy do niczego w znaczeniu praktycznem, a zatem: obrazy, wachlarze, perfumy, wyroby z kości słoniowej, perłowej masy, parawany, etażerki etc. Bronię się jednak mężnie od wszelkiego pożądania, bo wiem, że wewnątrz kraju kupię wszystko lepiej i taniej; w Nagasaki pragnę tylko przyjrzeć się obrazkom kultury japońskiej.

Intryguje nas nazwa świątyni, wyczytana w przewodniku — *brozen horse*, czyli bronzowego konia; zakrawa to na farsę; godło podobne przystoi chyba lepiej jakiemu hotelowi. Trzeba to zatem sprawdzić. Rumaki puszczają się w kurs; aby się nam nie przykrzyła długa droga, opowiadają nam w zabawnem narzeczu angielsko-rosyjsko-japońskiem o dziwach miasta. Domki wciąż szare, niepozorne, świątynie tylko u podnóża góry, duże i ciężkie, urozmaicają widok. Wchodzimy pieszo po olbrzymich schodach granitowych, przedzielonych tarasami; na każdym lekki domek, jakby z kart, z otwartą na oścież ścianą i szyldem angielskim: „Tea house". Jaskrawo ubrane dziewczęta uśmiechem i gestem zapraszają na herbatkę. Schody kończą się bramą kamienną o ładnych i bardzo oryginalnych liniach; za nią dwa podwórza, pierwsze całe zastawione świecznikami kamiennymi, darami tradycyjnymi pobożnych, drugie zaś zajęły dwie studnie i ów koń firmowy, dość powierzchownie z bronzu odlany. Zdaje się jednak, że jest on tylko darem przypadkowym i nie ma związku ideowego ze świątynią; ta ostatnia nie jest buddyjską, lecz należy do religii pierwotnej Japonii — szyntoizmu o nader prostych dogmatach: uwielbiaj naturę, bądź posłuszny władzy; główny bóg — słońce; mikado pochodzi od niego w prostej linii; ergo żyj według praw natury i słuchaj mikada.

Nadzwyczajna prostota cechuje świątynie szyntoistów; budowane są one zawsze z drzewa, kryte słomą lub korą; wewnątrz nie ma nic, coby zajęło wzrok; wstęp do środka mają tylko kapłani, pobożni stają przed progiem i wrzuciwszy do drewnianej skrzyni drobny pieniądz, poczynają się zwierzać bogowi ze swoich strapień. Zastaliśmy tutaj całe grono rozmodlonych dziewcząt. Od czasu do czasu klaskały one w dłonie, w celu, jak nam przewodnik objaśnił, obudzenia uwagi drzemiącego zapewne boga.

Położenie świątyni, w obszernym parku, wysoko na stokach góry ponad miastem wzniesionej, jest śliczne; pod nogami ma się całe miasto, otoczone wieńcem gór, mieniących się wszelkiemi odcieniami zieleni; w głębi błyszczy długi, niebieski sierp zatoki, upstrzony setkami flag okrętowych, skąpany w łagodnych promieniach grudniowego słońca; na tarasie świątyni usadowiły się tradycyjne herbaciarnie z dygającemi żywemi laleczkami. Wchodzimy do wnętrza, siadamy na matach, dysponujemy duży ceremoniał herbaciany, jeszcze bardziej skombinowany niż recepty dobrego tonu; dlatego dziewczęta japońskie uczą się specyalnie ceremonii ładnego nalewania herbaty w szkołach. Odbywa się ona w sposób następujący: do każdej filiżanki wrzucają szczyptę herbaty, zalewają gorącą wodą i mięszają trzy razy, następnie umieściwszy filiżankę razem z ciastkiem na tacy, dziewczęta podają ją gościowi, zginając kolana, cofają się lekko, stawiają tacę na ziemi i jednocześnie składają głęboki ukłon, dotykając głową ziemi. Gość dobrze wychowany powinien odkłonić się w ten sam sposób, a następnie wypić herbatę dwoma długiemi haustami i jednym krótkim; na szczęście w herbaciarniach dobry ton nie jest wymagany, oszczędzamy sobie zatem pokłonu niewygodnego.

Schodząc z góry, trafiliśmy do innej świątyni, poświęconej tym razem Merkuremu. W ładnym gmachu piętrowym urządzono muzeum przemysłowe, w którem są próbki wszelakiej gałęzi przemysłu krajowego z oznaczeniem ceny. Charakterystycznem jest, że wszystko to robi się prawie wyłącznie na eksport, Japończycy nie używają prawie w swoich mieszkaniach żadnych ozdób.

Lecz kuruma nagli; czas jechać do teatru na przedstawienie dzienne; innych tu zresztą niema. Zaczynają grać o godz. 11-ej przed południem, kończą o godz. 7-ej wieczorem. Przy wejściu uderza nas moc leżących chodaków; do wnętrza wchodzi się bez obuwia. Dla nas czynią wyjątek, wkładając nam słomiane papucie na buty i prowadzą do »loży", tj. małego kwadrata podłogi, zasłanego matą z dwiema poduszkami; nizkie baryery, służące jednocześnie do komunikacyi, dzielą nas od sąsiadów; jednem z największych zmartwień dla Europejczyka w Japonii jest ciągła troska, co robić z nogami: siedzenie w kucki po arabsku męczy prędko, japończycy zaś klęczą lub siedzą na swoich własnych piętach, co przecie u nas uważane jest za środek karno-pedagogiczny dla dzieci nieposłusznych.

Parter cały był zapełniony przeważnie kobietami; czuły się one widocznie jak w domu; korzystając z antraktu, jedne usypiały małe dzieci, inne posilały się sakramentalnym ryżem, manewrując zręcznie pałeczkami; większość gwarzyła wesoło, wybuchając co chwila śmiechem; obok nas siedziały dwie japonki ciemno ubrane, a zatem z lepszego towarzystwa; spojrzałem na nie ciekawie; były młode, dość przystojne i uśmiechały się przyjaźnie; zagadałem do nich po angielsku — nie zrozumiały mnie; postanowiłem więc zawiązać stosunki za pomocą mimiki i dla zagajenia sprawy ofiarowałem damom po mandarynce. Przyjęto je mile, obdarzając mnie wzamian ciastkiem. Zachęcony powodzeniem, zatelegrafowałem znakami, „że dziwi mnie zwyczaj noszenia na plecach poduszki, której przecie lepiej używać do spania". Rozbawione sąsiadki poczęły się śmiać do rozpuku, z czego skorzystałem, aby sprawdzić sposób zawiązywania pasa. Tymczasem kolega mój, posiadający słownik japoński, sklecił jakiś frazes i ze zwycięskim uśmiechem wypalił go; efekt był rzeczywiście, jak gdyby kto wystrzelił. Kobiety zaczerwieniły się, oczy im błysnęły oburzeniem, powiedziały coś szybko, a jedna nader niedwu-

---

Blanka Halicka.

Król Enzio

Opowieść.

(Ciąg dalszy).

Słońce, kwiaty, blask wyciąganych z pochew mieczów, blask zbroic, łopotanie sztandarów, poruszanych wiatrem, uśmiechy pięknych niewiast, oklaski białych dłoni, okrzyki na bohaterów cześć, upajające niby słodkie wino...

Tuż za długim szeregiem najprzedniejszego rycerstwa, dzieląc strojny zastęp ten od widniejących w dali hufców condottierów, żołnierzy najemnych, w pancerze z prostej blachy przyodzianych, bez pióropuszów na hełmach i herbowych klejnotów, — dudniąc głucho po nierównym, kamienistym bruku, jechał wóz ogromny, wymoszczony słomą, otoczon wkoło strażą pachołków wojennych w kaftanach ze skóry łosiej, — a na wozie tym leżał skrępowany powrozami rycerz, w zbroi potrzaskanej mieczów uderzeniami, poznaczonej rdzawemi plamami krwi.

Młoda, urodziwa twarz rannego pokryta była pyłem i krwią skrzepłą, hełm snać potężnem cięciem rozrąbany, porzucony był na słomie u jego nóg, a południowe słońce gorącymi promieniami piekło głowę odkrytą, o długich jasnych włosach, z głęboką na czole raną.

A na widok jego dokoła wołania zabrzmiały szydercze, posypały się urągliwe krzyki i przezwiska; on słuchał ich, nie podnosząc głowy od słomianego posłania, nie zwracając nawet oczu na dręczycieli swoich, jeno twarz ściągnęła mu się, niby dotkliwego cierpienia wyrazem, i powrozy krępujące go, szarpnięte nagle, głębiej w ramiona mu się wpiły.

Król Enzio to był, przed niedawnym jeszcze czasem Bolonii postrach, dzisiaj jeniec jej bezbronny, przez podestę na pokaz ludowi obwożon po ulicach miasta, jakoby zwierz jakowyś ciekawy a nieznany...

Zastęp rycerski, zwolna przeciągający, przystanął chwilę przed podesty pałacem, głębokim pokłonem cześć oddając paniom i dziewicom szlachetnych rodów, zgromadzonym na krużganku górnym o pięknie żłobionych marmurowych kolumnach.

Ponure oczy Francesca Barbi wzniosły się ku górze, poszukały kogoś w niewiast gronie, aż zatrzymały się na wyniosłej złotowłosej postaci w sukni szkarłatnej, i na widok jej nagle ogniem zapłonęły.

Na hełm jego, na zbroję padały z góry płatki kwiecia, białe i różowe, niby jasne motyle, drżały na czarnym pióropuszu u hełmu, — lecz on nic z tego nie zdawał się dostrzegać, jeno jakoby czarem przykuty patrzył na tę piękną, która przez marmurową poręcz chyląc się, w dłoniach wieniec trzymała zielony, wieniec spleciony z wawrzynu liści.

Ręka podesty, żelazną obciągnięta rękawicą, podniosła się ku górze w powitalnem skinieniu.

— Witam cię, Lucyo Viadagola — rozległ się głos jego gardłowy, niski.

Ale oczy złotowłosej przelotnie jeno zatrzymały się na nim, jak gdyby nie dostrzegając go prawie, i ku nadjeżdżającemu właśnie przed pałac wozowi pobiegły, na którym jeńca wieziono.

I kiedy wzrok jej padł na twarz tę umęczoną, a zawsze hardą, skoro objęła spojrzeniem nieszczęśnika tego, który leżał tam skrępowany, pocięty mieczami, włóczniami skłuty, na pośmiewisko wystawiony zwycięzkim wrogom — wieniec zielony nagle poleciał z dłoni białych, zakołysał się w powietrzu przez chwilkę, i na potrzaskany pancerz padł, na krwią oblane powrozy.

Enzio wtedy uniósł głowę nieco, dojrzał tam w górze przechyloną pomiędzy portyku kolumnami cudnej urody dziewczynę, z twarzą zarumienioną oburzeniem, z oczami, w których zabłyszczało coś, niby łzy; zrozumiał, że to nikt inny, jeno ta nieznana, której nigdy nie oglądał poprzednio, wieniec ten rzuciła, i to nie zwycięzcom, ale jemu, jeńcowi.

I podczas, kiedy wóz, skrzypiąc ciężko, zwolna dalej ruszał, on tej nieznanej, tak cudnej jako aniołowie niebiescy, i snać tak samo jako oni litościwej, skoro użaliła się nad męką wroga, podziękował wejrzeniem długiem, w którem był smutek, jako śmierć żałośny.

II.

Wieczór zapadł oddawna, spowiła ziemię ciemność zupełna, zanim na ulicach Bolonii ucichły okrzyki i wołania radośne, nim pogasły światła, na wesela znak w oknach rozświecone, — zanim z uczty gwarnej, przez dostojników miasta wydanej na zwycięzców cześć, rozeszli się rycerze rozmarzeni tryumfem doznanym i spełnionemi wina puharami.

Podesta jednakowoż, w zupełnym do tamtych przeciwieństwie, chmurny jak noc do pałacu swego powrócił.

Minął olbrzymią sklepioną sień o ścianach zawieszonych rozłożystymi rogami jeleni, głowami dzików i wilków, dawnych łowów pamiątkami, — i nie rzuciwszy nawet okiem w stronę składających mu pokłon głęboki giermków i paziów — przez obszerny dziedziniec pałacowy, czworoboczną okrążony kolumnadą, poszedł aż ku lewemu skrzydłu potężnego gmachu, kędy Lucya Viadagola, której opiekunem po rodzica stracie był, mieszkanie swoje miała.

Podniósł oczy ku oknom, szeroką z kamienia rzeźbionego obwiedzionym ramą, u góry zbiegającym się w ostrołuk gotycki; przez okrągłe z zielonawego szkła szybki, w ołowiane obręcze ujęte, padał jeszcze żółtawy świec woskowych blask.

Snać nie spała jeszcze...

Powitać będzie ją mógł i rozmówić się o tem, co mu chwilę radosną tryumfalnego wjazdu zatruło, co i podczas uczty wesela gdyby kamień ciężki serce cisnęło.

Przez służebną dziewkę, w sieni napotkaną, oznajmić kazał Lucyi o przybyciu swojem, i do komnaty bawialnej ku przyjmowaniu gości przeznaczonej poszedł oczekiwać nadejścia jej.

Dochodził już lat dziesiątek, odkąd mieszkała w domu tym, jako dziewczę małe, oddane opiece jego umierającego ojca rozporządzeniem.

Lorenzo Viadagola, Wenecyanin z rodu i od lat niewielu dopiero w Bolonii osiadły, niegdyś należał do najpotężniejszych patrycyuszów ojczystego miasta swego, i w dumnych rojeniach nawet po czapkę dożów złoconą sięgał; zawiedziony jednakże w zamysłach, przeciw władzy nowego doży knuć spiski począł, i w końcu na czele licznych stronników stanąwszy, otwartym buntem wybuchnął.

Bunt stłumionym został, Viadagola na utratę czci i gardła skazany, w porę jeszcze z Wenecyi zemknąć zdołał, uwożąc córkę maleńką i skarby bogate, i tu w Bolonii znalazł schronienie.

Francesco Barbi, podówczas już podesty godność piastujący, gościnnie w grodzie swoim przyjął wygnańca, niejedną oddał mu przysługę — i kiedy w lat parę później konał Wenecyanin po życiu niedługiem, lecz burz pełnym, na opiece jego pozostawił córkę i majętność swoją całą.

Od lat dziesiątka więc chowała się Lucya pod podesty okiem, pod dozorem ochmistrzyni zacnej, przez opiekuna wyszukanej; była nią wdowa po rycerzu, który w walkach z Gibelinami utracił mienie, a wreszcie i życie, niewiasta pobożności wielkiej i cnót pełna, Monną Emilią zwana.

Teraz, kończyła Lucya rok ośmnasty życia swego i jaśniała wspaniałą Wenecyanek urodą; miała postać ich wyniosłą, śmigłą, włosy złote, twarz o róży barwach i oczy zielone, jako Adryatyk w dzień jesienny.

Nie dziw więc zgoła, iż odkąd z dziecka na dziewicę wyrosła, liczni zjawiali się dziewosłębowie w podesty pałacu, że na turniejach najznamienitsi rycerze walczyli pod znakami jej, jako pani myśli swoich.

Wszelkie jednak o rękę jej prośby, które do podesty, jako opiekuna jej zanoszono, zbywał on odpowiedzią krótką, iż za żadnym z młodzieńców tych nie przemówiło jeszcze Lucyi serce; a kiedy odpowiedź tę dawał, dziwnym jakimś ogniem gorzał wzrok jego ponury, a usta zacięte miały wyraz złośliwej uciechy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

znacznie machnęła ręką przed nosem niezręcznego kolegi. Zrozumiałem, że z jego racyi spotkała nas konfuzya, zrobiłem mu zatem wyrzut, że niepotrzebnie prawi im jakieś impertynencye.

— Ale gdzie tam! — odparł: — spytałem, ile mają lat!

Niebaczny zapomniał, że kobieta pod żadną szerokością geograficzną nie zmienia zasadniczych rysów swojego charakteru.

Tymczasem na scenie odgrywał się jakiś dramat. Mieliśmy przed sobą wnętrze domu japońskiego ze zwykłą prostotą urządzone. Na matach siedziało kilka osób i opowiadało sobie coś gardłowym głosem z bardzo nieprzyjemnemi modulacyami w tonacyi. Gdy który z nich zapalał się, siedzący z boku sceny artysta-muzyk walił pałeczkami w coś w rodzaju jednostronnych cymbałów drewnianych, i tuż za nim na wzniesieniu umieszczone jeszcze trzech muzyków, brzdąkających na *quasi* gitarach coś nader żałosnego. O co szło aktorom, domyślić się było trudno, bo akcyi żadnej nie było. Dopiero pod koniec aktu jeden z aktorów wstał, wsadził sobie za pas dwa miecze, zrobił przepisane ukłony, bijąc czołem do ziemi, i poszedł, ale nie za scenę, tylko wprost przez parter ku wyjściu, gdzie się ukrył w jakiejś komórce; scena zaś poczęła się obracać wokoło swej osi i po chwili ukazał się nam inny obraz. Ze skupioną uwagą słuchała publiczność przewlekłych monologów, w chwilach patetycznych pomruk szedł przez tłum, a czułe japonki zanosiły się od płaczu, ostrożnie ocierając łzy, by nie zetrzeć z twarzy różu.

Koniec dnia zastał nas na tarasie kościółka katolickiego, wysoko wzniesionego ponad miastem; trudno wybrać bardziej poetyczne miejsce dla świątyni, wśród ogrodu pomarańcz i cytryn; u stóp znaku Męki pełno tu ciszy i skupienia. Po dniu pogodnym słońce zachodziło już, tonąc w morzu. Wiatr ucichł, zapomniawszy spędzić z nieba kilku chmurek zaróżowionych. Szafirowa toń zatoki zdawała się wchłaniać ostatnie purpurowe promienie, które ślizgały się po powierzchni wód. Z wąwozów powstawał mrok, gaszący światło, otulając naturę w ciszę i sen.

U państwa Curie, odkrywców radium.

Paryski korespondent jednego z pism niemieckich opisuje w ten sposób wizytę swoją u sławnych państwa Curie:

Przy jednej z cichych ulic za Panteonem, przy której wszystkie domy mają wygląd starożytnych, opuszczonych klasztorów i gdzie rzadko powóz się zabłąka, na poczerniałym ze starości drewnianym parkanie znajduje się niebieski szyld drewniany z napisem: *Ville de Paris. Ecole municipale de physique et de chimie industrielles*. Podwórze, na które spogląda melancholijnie walący się, popodpierany belkami dom sąsiedni, mieści wzdłuż kilka szkaradnych budynków, ni to szop, ni warsztatów, o szklanych dachach i wielkich oknach. W jednej z tych szop mieści się laboratoryum, w którem sławnym dziś małżonkom, profesorowi Piotrowi Curie i pani doktorce Maryi Curie, udało się odkryć cudowną materyę, którą na razie ciągle jeszcze należy traktować jako „zagadkę stulecia". Odkrycie radium nie datuje się od wczoraj, ma już ono bowiem kilkuletnią za sobą historyę, zarówno i imię Curie cieszy się już nie od dziś w świecie naukowym powszechnem poważaniem, do szerszej publiczności jednak wieść o nowej, cudownej materyi, promieniejącej nieustannie a wiecznie światłem i ciepłem, dostawała się bardzo powoli. Dopiero fakt, że tegoroczna nagroda Nobla w sumie 200.000 franków podzieloną została między fizyka, profesora Becquerela z jednej, a małżeństwo Curie z drugiej strony, zwrócił uwagę całego świata na radium i jego odkrywców.

Pan i pani Curie byli tak uprzejmi, że przyjęli mię w swem laboratoryum, w którem dzień w dzień pracują, i podali mi wiązankę szczegółów tak o samem odkryciu, jak i o osobach odkrywców.

Laboratoryum. Izba bardzo duża, pusta. Zamiast podłogi asfalt. Z przenikającem zimnem walczy zła i do białości rozżarzony mały żelazny piecyk. Naprzeciw mnie wychodzi smukły, około czterdziestoletni mężczyzna o sympatycznej twarzy. Ciemna blond broda, wcale nie modnie przystrzyżona, okala bladą twarz, z której błyszczy para inteligentnych niebieskich oczu. Ubiór bardzo prosty. Brunatny żakiet z wygodnym kołnierzem do wykładania — na nogach cyklistowskie trzewiki. W całej powierzchowności niema nic profesorskiego, a tem mniej paryskiego. A jednak, dr. Curie jest już chociaż dlatego czemś niezwyczajnem, że jest prawdziwym w Paryżu urodzonym Paryżaninem *Parisien de Paris*. Jest synem dziś jeszcze żyjącego lekarza, dra Eugeniusza Curie i urodził się 15 maja 1859. Dr. Curie twierdzi, że o swem dotychczasowem życiu ani jednego szczegółu uwagi podać nie może szczególnego. Studya odbywał na uniwersytecie paryskim i w ogóle w Paryżu. Następnie zamianowało go miasto nauczycielem w *Ecole municipale de physique et de chimie industrielles*, w laboratoryum też tej szkoły oddał się badaniom naukowym. W tem samem laboratoryum uczyła się jego późniejsza małżonka, wówczas tu jako jego uczennica. Córeczka jego, Irena, ma obecnie sześć lat. Pracował w laboratoryum wspólnie z żoną i wspólnie odkryli radium. Oto wszystko, co o sobie powiedział.

Mowa i wyrażenia profesora są niezmiernie proste. Niczego sztucznego, niczego wyszukanego nie ma w tym człowieku, a na odwrót zdaje się, że ustępuje on trwożliwie z drogi przed wszystkiem, coby na reklamę wyglądało. Śmieje się, żali się na to, że obecnie stanowi temat dyskusyi publicznej i opowiada o „genialnym" pomyśle pewnego amerykańskiego dziennikarza, który, pragnąc podać w tej sprawie coś nadzwyczajnego, zwrócił się doń z prośbą o autograf — jego sześcioletniej córeczki. Naturalnie, profesor pomysłowemu Jankesowi odmówił.

W każdym razie, profesor jest człowiekiem, którego udzielenie mu wysokiej nagrody wcale z równowagi nie wyprowadziło.

W progi laboratoryum wstępuje pani Curie. Ubrana jest w suknię spacerową. Powraca właśnie z Sèvres, gdzie wykłada w *Ecole normale des jeunes filles*. Smukła blondynka o roztropnych niebieskich oczach, świecących z pod dużych brwi na wspaniale zakreślonem czole. Na delikatnej, bladej twarzy zauważyć się daje wyraz zmęczenia, prawdopodobnie skutek to znużenia i natężającej umysłowej pracy. Ruchy jej pełne są godności, głos dźwięczy mile. Ojczystą mową pani Curie jest język polski, prócz tego włada ona językiem francuskim jak rodowita Paryżanka i językiem niemieckim. Bardzo chętnie podaje ważniejsze szczegóły ze swojego życia.

„Urodziłam się w Warszawie 7 listopada 1870 roku. Ojcem moim jest dyrektor warszawskiego liceum Skłodowski. Wraz z moją siostrą, uczęszczałam do gimnazyum żeńskiego w Warszawie, poczem w roku 1891 udałyśmy się obie na uniwersytet do Paryża, gdzie ja studyowałam matematykę i fizykę, moja siostra zaś medycynę. Po złożeniu egzaminów, siostra moja wyszła za mąż. Obecnie wespół ze swym mężem drem Dłuskim prowadzi sanatoryum dla osób piersiowo chorych w Zakopanem w polskich Karpatach. Jako studentka, pracowałam w tem samem labaratoryum, w którem znajdujemy się obecnie i tu poznałam mojego męża. Pobraliśmy się w roku 1897, poczem naukowe moje prace prowadziłam w dalszym ciągu wraz z mężem. Jestem doktorką nauk przyrodniczych, otrzymałam licencye dla fizyki i matematyki i jestem *Agrègée de l'université*."

Pozwalam sobie na kilka pytań. Chciałbym dowiedzieć się, czy też umysłu tej dziwnej kobiety, poza fizyką i chemią, nie zajmuje nic więcej. Pani Curie odpowiada chętnie: „Lubię bardzo muzykę, mój mąż także, sami jednak nie gramy na żadnym instrumencie, chodzimy natomiast często na koncerty. Do najpiękniejszych moich wspomnień należą przedstawienia trupy meiningeńskiej w Warszawie. Byłam wówczas zachwyconą. Do czytania modnej literatury, naturalnie, czasu mi brak, niekiedy jednak czytam chętnie dobrą jaką powieść. Z wielkiem zajęciem przeczytałam kilka dzieł Zoli".

Dość jednak o osobach wynalazców. Chciałbym teraz zobaczyć cudo: radium. A to nie tak łatwe, gdyż jeśli na całym świecie znajduje się obecnie tylko kilka gramów tego ciała, w samem laboratoryum maluczko go bardzo. Wobec olbrzymiej ceny tego materyału nie ma w tem nic dziwnego. Jeden gram radium kosztuje obecnie 200.000, mówię wyraźnie: dwieście tysięcy franków. To znaczy — kosztowałby tyle — wtrąca pani Curie — kosztowałby tyle, gdyby wogóle było teraz możliwem otrzymać je. Materyału, z którego kosztowna ta substancya się dobywa, to jest odpadków rudy uranowej dostać coraz trudniej. Odpadki te, których przerobić trzeba dwieście centnarów, aby otrzymać jeden gram radium, sprowadzaliśmy dotychczas z Austryi, z rządowych kopalń w Joachimsthal w Czechach. Dzięki uprzejmemu pośrednictwu sławnego geologa Edwarda Suessa w Wiedniu, pierwszych 20 centnarów tych odpadków otrzymaliśmy od austryackiego rządu bezpłatnie, niestety jednak zarząd kopalni postanowił w ostatnich czasach odpadków tych za żadną cenę nie sprzedawać. Naturalnie, stanowi to ogromną przeszkodę w dalszych naszych pracach; bylibyśmy też rządowi austryackiemu niezmiernie wdzięczni, gdyby zniósł zakaz sprzedawania nam owych odpadków. Wobec tego, jak dziś stoi sprawa, obawiać się należy, że do przeróbki będą musiały być użyte inne rudy, ponieważ jednak wszystkie one są o wiele uboższe w radium, niż ruda joachimstalska, dzisiejsza bajecznie wysoka cena radium podnieść się musi bardziej jeszcze.

Udaliśmy się następnie do ciemnej, znajdującej się obok laboratoryum izdebki. Oko przyzwyczaić się musi wprzód do ciemności. Oto błyska malutkie mistyczne światło z radiumowego kryształu, zamkniętego w malutkiej szklanej flaszeczce. A to światełko, to cud największy i najbardziej tajemniczy ze wszystkich, jakie kryje glob ziemski. Radium gruchocze w szczerby wszystkie szkolne pojęcia pewników mechaniki i fizyki, jest bowiem ciałem, wydzielającem z siebie światło, ciepło i energię, nigdy się nie zmieniające, ani nie wyczerpujące. Promienie jego przenikają wszystkie ciała i oddziaływują na płyty fotograficzne. Przytem promieniowanie radium pozostaje niezmienione przy wszystkich stopniach temperatury. Rurka szklana, mieszcząca w sobie sól radiumową, ładuje się sama przez się elektrycznością i posiada właściwości lejdejskiej flaszki — jedyny dotychczas przykład samoładującego się ciała. Skoro się zarysuje pilnikiem ścianę flaszeczki, wylatuje z niej iskra elektryczna.

Promienie radium wywołują również różne zmiany elektryczne. Oddziaływują one na substancye, używane w fotografii zupełnie w ten sposób jak światło. Barwią one szkło na fioletowo lub brunatno, alkaliczne sole na żółto, fioletowo, niebiesko lub zielono. Pod ich działaniem parafina, papier i celuloza żółcieją, papier prócz tego staje się łamliwym, a zwykły fosfor przetwarza się w fosfor czerwony.

Nie można również pominąć milczeniem fizyologicznego działania promieni radiumowych. Sól radiumowa zamknięta w nieprzeźroczystem tekturowem lub metalowem pudełku, mimo to oddziaływa na oko i wywołuje wrażenie światła. Rezultat ten otrzymujemy nietylko wtedy, gdy pudełko, zawierające radium, umieścimy przed otwartem okiem, ale i wtedy nawet, kiedy oczy zamkniemy, lub postawimy pudełeczko na zamkniętych powiekach. Wrażliwość na światło ma swe źródło w samem oku, którego ośrodek promienie radium podrażniają. — Oddziaływują również te promienie na naskórek. Skoro napełnioną radium flaszeczkę potrzymamy minut kilka na skórze, nic zgoła na razie nie odczuwamy, w 15 lub 20 dni później jednak czerwienieje skóra w tem miejscu gdzie flaszeczka leżała, a następnie tworzy się ranka. Jeżeli radium dłużej działało, tworzy się w tem miejscu otwarta rana, na zagojenie której potrzeba kilku miesięcy. Działanie promieni radium na skórę jest analogiczne z działaniem promieni Röntgena. Obecnie odbywają się próby leczenia temi promieniami tuberkulozy skóry (lupus) i raka. Dotychczas osiągnięte rezultaty pozwalają mieć nadzieję, że radium stanie się ważnym czynnikiem do zwalczenia strasznej tej choroby.

Promienie radium oddziaływują także na centra nerwowe i są w stanie wywołać paraliż, a nawet śmierć. Szczególnie silnie zdają się one oddziaływać na żyjące tkanki, znajdujące się w stanie rozwoju.

W każdym razie, z siły nowego ciała medycyna nie omieszka wielkiej wyciągnąć korzyści; olbrzymią zaś kosztowność tej substancyi wynagradza szczegół, że absolutnie nigdy nie zużywa się ona, ani się jej siła nie wyczerpuje.

Inaczej przedstawia się sprawa ze strony technicznej. Na razie nie ma nadziei, by znalazły się rudy, wykazujące większą zawartość radium, oczekiwania więc, że po wieku elektryczności nastąpi wiek radium, nie spełnią się chyba nigdy.

Miłośnicy.

Miłośników zwano z łaciny amatorami, że to niejako są kochankowie pewnego przedmiotu. Włosi nazywają ich *dilettanti* — bawiący się, cieszący się. W jednem i drugiem określeniu jest część prawdy, bo chodzi właściwie o tę kategoryę ludzi, którzy, bawiąc się, jednocześnie nabierają do pewnych rzeczy upodobania, potem zamiłowania, które nieraz z czasem zamienia się nawet w namiętność.

Zasługi miłośników względem innych ludzi mogą istnieć jedynie wtedy, gdy oni staraniem swem, skrzętnością i pieniędzmi nagromadzą zbiory, poczem czynią je dostępnemi dla uczonych lub ogółu, albo je nawet zapiszą na własność narodowi swemu, czy całej ludzkości.

Ponieważ tak się najczęściej kończy, dlatego o ile miłośnik zbiera jakiekolwiek przedmioty, z których może wypłynąć jakibądź pożytek, jest on zjawiskiem mile widzianem, a zabawa jego, połączona z doraźną lub późniejszą korzyścią dla innych, zasługuje na uznanie.

Istnieje jednak jeszcze jeden gatunek miłośników, którzy za przedmiot obierają sobie hodowlę ulubionych roślin, a wtedy gromadzą wielkie ich zbiory, często ze wszystkich okolic świata. Że zaś przyroda w twórczości swej ani na chwilę nie ustaje, że płodność jej przechodzi wszelkie granice pojmowania, przeto, niejako mimowolnie, miłośnik staje się niekiedy wytwórcą nowych odmian. Wielu z nich, nie czekając przypadku, dopomaga niejako przyrodzie, wykonywając na kwiatach sztuczne krzyżowania i tym sposobem dochodzi do roślin nowych, nieraz nadzwyczajnie cennych.

Oto kilka przykładów takiej pracy. Niemiecki aptekarz Liegel, około połowy XIX w., który lubił bardzo śliwki, zgromadziwszy dobór tych drzew, otrzymał z siewu pestek kilkanaście doskonałych nowych odmian, do dziś hodowanych w sadach różnych krajów. Jego kolega z zawodu Truchsess, doszedł tą samą drogą do nowych odmian wiśni i czereśni. A. Lavallée w Segres we Francyi posiadał drzewozbiór (*arboretum*), gromadzony przez całe życie ze wszystkich stron, z którego nowe drzewa i krzewy rozpowszechniły się naprzód w jego ojczyźnie, a potem i dalej. Tourasse miał w Antibes na Rywierze ogród pełen zwrotnikowych roślin, a w nim zaprowadził hodowlę drzew owocowych z nasion, przyśpieszając własną metodą pierwsze owocowanie siewek. Umierając, willę tę z cennemi zbiorami zapisał narodowi.

Niebardzo daleko od Paryża istnieje posiadłość p. Grandereaux, zw. „Różanką" (*Roserie de la Hay*). Zwiedzała ją niedawno komisya do tego wyznaczona przez Tow. ogrodnicze francuskie. Sprawozdanie komisyi twierdzi, że to, co Grandereaux zgromadził u siebie, jest na ziemi jedynem.

Rodzaj „róża" posiada kilkadziesiąt gatunków, rozrzuconych po szerokim świecie, a niemal każdy z nich jest zdolny do wydawania odmian. Że zaś róża oddawna już stała się najmilszym i powszechnie ulubionym kwiatem, więc też odmian jej liczą bez mała do 8000, a niektórzy liczbę tę podnoszą aż do 10.000.

Oczywiście nigdzie całego, zupełnego zbioru odmian róż nie ma, ale Grandereaux potrafił ich nagromadzić niesłychaną liczbę, bo cztery tysiące sześćset ośmdziesiąt w 36-ciu gatunkach.

Jest to dla botaników i ogrodników materyał do studyów i otrzymywania nowości wprost nieoceniony, tem jeszcze cenniejszy, że obok tego ogrodu róż znajduje się biblioteka, ze wszystkich dzieł o róży złożona.

Dodajmy, że szczęśliwy właściciel tego rajskiego ogrodu pozwala każdemu korzystać ze zbiorów, zielników i biblioteki, kto chce nad rodzajem „róża" w jakikolwiek sposób pracować.

Oto przykład dyletantyzmu, ale w najszlachetniejszym gatunku.

A u nas.

W początku zeszłego wieku prezydent rzeczypospolitej krakowskiej, St. Wodzicki, posiadał w Niedźwiedziu (w pobliżu Wiślicy) zbiór drzew i krzewów, jak na owe czasy nawet w całym świecie słynny. Opisał on go w swoich dziełach ogrodniczych, ale syn podobno ten drogocenny zbiór zniszczył, czy zniszczyć pozwolił — dość, że dziś już po drzewozbiorze niedźwiedzkim śladu niema.

Znawców roślin posiadamy mało. Tymczasem szczególniej ludzie starsi, wysłużeni i wypracowani, częstokroć nie mają czem zapełnić długich dni pod koniec żywota, szeregiem jednostajnym a nudnym wlokących się powoli. Jakżeby to było dobrze wytworzyć sobie taki niewinny sport i wybrawszy jakie kwiaty, drzewa czy rośliny, zająć się z zamiłowaniem ich drobiazgową hodowlą! Ponieważ pieniądze ma niejeden do wyrzucenia na rzeczy niepotrzebne, owszem nieraz szkodliwe, więc znalazłyby się pewno i na tę szlachetną zabawę. Ziemi też nie trzeba wiele: mały ogródek przy domu, byle słoneczny, zupełnie wystarczy.

A ileż to prawdziwego miłośnika czeka i spotyka rozkoszy, innym nieznanych? Czas przy robocie zejdzie prędzej, niewinne zaś a wdzięczne roślinki za pracę i starania odpłacą się stokrotnie pięknemi plonami i kwiatami. Lecz co ponadto o wiele jest donioślejsze, z takiego amatorskiego ogródka wyjdą nieraz nowości, któremi można się będzie popisać nawet na polu międzynarodowego ogrodnictwa, a swoje wzbogacić.

Czemuż ciągle mają nas obdarzać nowościami tylko Anglicy, Francuzi, Niemcy lub Amerykanie?

Czyliż my od nich zawsze mamy być niżsi i gorsi i zawsze się u nich zapożyczać?

Miłośnicy obdarzyli cennemi odmianami owoców, warzyw i kwiatów inne narody, dlatego pragniemy, by i u nas liczba ich się pomnożyła. Upodobanie do ogrodnictwa jest nieledwie każdemu wrodzone; dajmy mu folgę i posłuch, a gdy wysłużyliśmy już swoje lata w szeregach pracowników o byt powszedni, gdyśmy w walce z życiem nadwątlili siły i czas wypoczynku nadszedł, zamiast dogorywać bezczynnie w trosce i nudzie, w męce i oczekiwaniu śmierci, oddajmy się pracy lekkiej a pożytecznej i przyjemnej, stańmy się miłośnikami roślin w stylu Wodzickich.

KRONIKA.

Lwów 8 stycznia.

P. namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjeżdża jutro na kilka dni ze Lwowa, wskutek czego w przyszłym tygodniu nie będzie udzielał audyencyj.

Wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl, który od pewnego czasu był obłożnie chory, ma się nieco lepiej. We wtorek odbyło się u niego konsylium lekarskie, po którem nastąpiło pewne polepszenie, ale stan zdrowia jego jest jeszcze wciąż poważny. Namiestnik i liczni przyjaciele p. Lidla dowiadują się codziennie o przebiegu choroby.

Obiad. Prezydentostwo dr. Małachowscy wydali wczoraj obiad na 14 nakryć na który przybyli: namiestnik hr. Potocki, marszałek kraju hr. Badeni, X. arcybiskup Bilczewski, Leon hr. Piniński, posłowie Dulęba i Kozłowski, wiceprezydent sądu dr. Dylewski, radzcy dworu Laskowski i Krechowiecki, wiceprezydent miasta Michalski, radzca namiestnictwa Zaleski i dyrektor magistratu Lukas.

Z życia towarzyskiego. We środę odbył się wielki bal u państwa prezydentowstwa Dylewskich i ślicznie zainaugurował tegoroczny karnawał. Na bal przybyło około 80 osób, tańczono w dwadzieścia kilka par do godziny 9-tej rano. Między innymi przybyli na bal państwo Tadeuszowie Pilatowie z córką, Wacławowstwo Domaszewscy z córką, Olszewscy z córką, Dębiccy z córką, pani Dziamska z dwiema pannami Sahaydakowskiemi, pani Łopuszańska z córką, jenerałowa Dylewska z córką, państwo Joczowie z córką, państwo Soferowiczowie, Tadeuszowie Sołowijowie i wielu, wielu innych. Młodzieży zastęp był bardzo liczny. Zapiszemy tu następujące nazwiska: Lange, Pogorski, Brzeziński, Morawski, Łozińscy, Mączyński, Brzeski, Świtalski, Czajkowski, dr. Till, Krzysztofowicz, Seferowicz, dr. Jaszczurowski, Haller, Dębicki, Zoffal i wielu innych.

Ochocza zabawa podsycana wielką gościnnością gospodarstwa i ich uroczej córki przeciągnęła się, jak już powiedzieliśmy, aż do godziny 9-tej rano, zostawiając u wszystkich uczestników nadzwyczaj miłe wspomnienie.

Bardzo przykre wrażenie wśród urzędników galicyjskiej dyrekcyi dóbr i lasów wywołał ten fakt, że rząd centralny przy ostatnich nominacyach przydzielił do tutejszej dyrekcyi domen dwóch urzędników Niemców z zachodnich prowincyj i nadał im nawet wyższe rangi, pominął zaś urzędników Polaków, którzy byli na turze awansu. Postępek ten rządu centralnego dziwi nas tembardziej, że przecie minister rolnictwa hr. Giovanelli, wykonujący naczelny nadzór nad tutejszą dyrekcyą dóbr i lasów, nie okazywał dotychczas nieżyczliwości Polakom i nikt nie byłby go posądził o tendencye germanizatorskie. Mamy nadzieję, że prezydyum Koła polskiego zajmie się rozwiązaniem tej zagadki, jaką jest bezwątpienia owo wsunięcie dwóch urzędników Niemców z krzywdą urzędników Polaków.

Straszny wypadek. Śmierć ś. p. Stefana Irsay'a, właściciela dóbr Lipniki, o której donieśliśmy wczoraj, nastąpiła wskutek strasznego wypadku. Mianowicie wybrał on się był onegdaj zupełnie zdrów na polowanie, a gdy wysiadał z sani pod lasem, trzymając w ręce dubeltówkę, zawadził o sanie tak nieszczęśliwie, że dubeltówka wypaliła i położyła go trupem na miejscu.

P. S. Auber, wybitny wiolonczelista, wystąpi w sobotę w Filharmonii. Jest to nasz rodak, Tarnowianin rodem, studya ukończył w konserwatoryum wiedeńskiem, gdzie uzyskał złoty medal. Obecnie krytyka fachowa zalicza go do pierwszorzędnych mistrzów gry na wiolonczeli. Odegra on na koncercie sobotnim: Volkmana koncert a mol, Cezara Cui (kompozytora polskiego) „Cantabile", von Goensa „Scherzo", Sulzera „Piosnkę szwedzką" i Jerala „Taniec cygański".

Występy panny Czaplińskiej. Z powodu niebywałego powodzenia, jakiem się cieszą występy pny Zofii Czaplińskiej, wydział teatru ludowego pozyskał ją jeszcze na dwa występy. Mianowicie w niedzielę wieczorem wystąpi w znakomitej farsie Fr. Rüssa „Rodzina Furiosów" w roli Ewy. Znakomita ta farsa graną była swojego czasu na wszystkich scenach europejskich z ogromnem powodzeniem. We wtorek wystąpi pna Czaplińska po raz ostatni na wieczorku literackim.

Pogrzeb śp. hr. Henryka Skarbka odbył się w Drohowyżu we wtorek przy bardzo licznym udziale osób ze Lwowa i okolicy. Po mszy żałobnej odprawionej przez X. proboszcza Wojtanowskiego z Mikołajowa wygłosił mowę pośmiertną X. arcybiskup Teodorowicz, który kondukt prowadził na cmentarz miejscowy w otoczeniu licznego duchowieństwa obu obrządków. Na czele orszaku żałobnego szli wychowankowie z własną muzyką, prebendaryusze, procesye kościelne, wójtowie i urzędnicy fundacyi. Trumnę z kaplicy na cmentarz nieśli oficyaliści, a za nią postępowała rodzina, krewni i liczni znajomi nieboszczyka. Nad grobem przemówił jeden z wychowanków zakładu.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada m. Szczucina p. Emilowi Czepielowskiemu, staroście w Dąbrowie, w uznaniu jego zasług położonych w czasie zeszłorocznej powodzi.

Konkursa rozpisują: Starostwo w Samborze na otwarcie nowej apteki publicznej w Samborze. Podania do 31 stycznia. — Wydział krajowy we Lwowie na trzy posagi po 571 koron z fundacyi ś. p. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich, dla biednych, moralnie się prowadzących dziewcząt, córek mieszczan wszystkich miast galicyjskich, z wyjątkiem Lwowa i Krakowa. Podania do 28 lutego.

Z opery. „Luiza", głośna opera jednego z najwytworniejszych kompozytorów współczesnych Gustawa Charpentiera, będzie najbliższą nowością operową. „Luiza" wystawiona zostanie z największą starannością. Teatralna pracownia malarska przygotowuje już od miesiąca wspaniałe dekoracye. Przed oczami widzów przesuną się barwne, pełne uroku obrazy z życia ulicznego Paryża, z dzielnicy artystów Montmartre itd.

Ostatnie to dzieło Charpentiera grano w z. r. po raz pierwszy w Wiedniu. Oryginalne tło zajmującej akcyi i wielkie zalety muzyczne „Luizy" zjednały jej autorowi światowy rozgłos i sławę.

Prócz przygotowań do tej nowości, powtarza cały personal operowy kilka dawniejszych oper, które będą niezadługo wystawione z okazyi występów gościnnych jednej z najsłynniejszych śpiewaczek europejskich. Rokowania o te występy są już na ukończeniu.

W dziale operetki odbywają się codziennie próby z wesołej operetki Linckego p. t. „Lysistrata" granej obecnie z niebywałem powodzeniem w Warszawie i w Berlinie.

Echo strajku piekarzy. Pomimo podpisania ugody, kilku majstrów katolickich i prawie wszyscy żydowscy nie chcieli przyjąć wczoraj robotników do pracy i zwrócili im książeczki. Robotnicy udali się natychmiast do radzcy p. Fiszera i inspektora p. Nawratila i prosili o interwencyę. Radzca Fiszer zwołał zgromadzenie majstrów, na które przybyli również delegaci robotników. Po długiej, chwilami bardzo namiętnej dyskusyi, uchwalono ugodę tymczasową. Mianowicie postanowiono przyjąć warunki, ułożone na wtorkowem posiedzeniu, uwzględniające w zupełności żądania robotników, ale ugoda ta ma obowiązywać tylko dni czternaście. W tym przeciągu czasu mają delegaci majstrów i robotników ułożyć nowe warunki, któreby obowiązywały po tym czternastodniowym terminie. Gdyby który z majstrów nie chciał się zgodzić na te warunki, ma go wezwać do siebie radzca dr. Fiszer i sprawę tę ugodowo załatwić. Robotnicy zgodzili się na te warunki i postanowili przystąpić dziś do roboty.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w kolegium chyrowskiem po pierwszej niedzieli postu. Rozpoczną się 22 lutego b. r. wieczorem. Zgłoszenia należy adresować: X. rektor zakładu p. Chyrów.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 9 b. m. Prof. B. Kąsinowski: „Komedya polska w drugiej połowie XVIII wieku". Szkoła realna, Kamienna 2. Początek o godz. 6.

Na konkurs Macierzy Polskiej nadeszły do 31 grudnia 1903 następujące sztuki dramatyczne, przeznaczone dla teatrów wiejskich: 1) Chłopskie dusze, 2) Król Łokietek w Ojcowie, 3) Krzewiciel światła, 4) Pożar w miasteczku, 5) Nasze skarby narodowe, 6) Głód za króla Kazimierza, 7) Noc listopadowa, 8) Krwawy chrzest, 9) Ludzkie błędy, 10) Kłusownik, 11) Nauczka, 12) Z lat dawnych, 13) Flirt, 14) Leśniczówka, 15) Wigilia Bożego Narodzenia, 16) Żywy zastaw, 17) Rok 1846, 18) Dziwny wieczór, 19) Dziadunio, 20) Profesor zakochany, 21) Przygotowanie do powstania, 22) Więc to nie duch, 23) Miatieżny, 24) Wskrzeszony, 25) Kazimierz król chłopków, 26) Pokusa, 27) Dąbrówka, 28) Stara baśń, 29) W noc 7 braci męczenników, 30) Konrad, 31) Zostanę z wami, 32) Janek sierota, 33) Pomagaj sobie a Bóg ci pomoże, 34) Trza oświaty, 35) Józek czyli kara za pijaństwo, 36) Sen, 37) Górale tatrzańscy. Skład sądu konkursowego podamy później.

Królewska ofiarność. Mistrz nasz, Paderewski, dał, jak wiadomo, tymi dniami trzy koncerty w Krakowie. Przyniosły one po potrąceniu wydatków na salę teatralną, afisze, elektryczność etc. przeszło 8.000 K. czystego dochodu. Otóż wielki ten mistrz rozdzielił tę kwotę następująco: Zakładowi p. Żurawskiej, która jak wiadomo opiekuje się sierotami, zupełnie opuszczonemi dziewczątkami dał 3.000 K., funduszowi emerytalnemu artystów dramatycznych teatru miejskiego w Krakowie dał 2.400 K. i tyleż czytelni akademickiej Uniwersytetu Jagiellońskiego dla biednych studentów. Reszta ma być oddana instytucyi zasługującej — według uznania X. kanonika Drohojewskiego — na wsparcie.

Obdarzywszy tak hojnie kilka instytucyj dobroczynnych w Krakowie, wyjechał Paderewski do Warszawy, gdzie daje koncert na dochód Towarzystwa św. Wojciecha. PP. Antoniowstwo Potoccy, którzy się bardzo tą instytucyą opiekują, chcąc okazać mistrzowi wdzięczność swą za jego dobre serce, ofiarowali mu ze swoich zbiorów piękny obraz Juliusza Kossaka.

Po koncercie w Warszawie udaje się Paderewski w podróż artystyczną po rozmaitych miastach Królestwa, Litwy, Wołynia, Ukrainy, a następnie do Rosyi. W miesiącu kwietniu wróci do swojej stałej siedziby w Szwajcaryi.

Opowiadali nam Anglicy, że na całym obszarze Wielkiej Brytanii niema teraz artysty, któryby mógł się mierzyć w popularności z Paderewskim. A oto dlaczego: Kiedy wybuchła wojna Boerska i Anglicy raz po razie doznawali ciężkich porażek, Paderewski pojechał do Londynu i od stolicy Anglii rozpoczął wędrówkę artystyczną po trójjedynem królestwie, dając we wszystkich znaczniejszych miastach koncerta na rzecz wdów i sierót po zabitych w wojnie boerskiej Anglikach. Na wieść o tej ofiarności szlachetnego Polaka niesłychane tłumy śpieszyły na owe koncerta. Jeden z dzienników obliczył, że koncerta te przyniosły czystego dochodu przeszło 100.000 f. sterl. (dwa i pół miliona koron). Za przykładem Paderewskiego poszli już potem i inni artyści, ale ponieważ on był pierwszy, przeto jego imię wraziło się najwięcej w pamięć wdzięcznych Anglików.

† **Dr. Karol Benoni,** były dyrektor gimnazyalny w Tarnowie i były prezes głównego zarządu Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie umarł dzisiaj w Krakowie jak nam stamtąd telegraficznie donoszą.

O pożyteczności kuropatwy dla rolnictwa podaje ciekawe informacye *Sport*, opierając się na opinii czasopisma *Hann. Courier*: „Kuropatwę, którą podczas żniw kosa nieuważnego żniwiarza pozbawia życia, poddano ścisłej obserwacyi, mianowicie zbadano gardziel i żołądek. Znaleziono około trzystu różnych nasion rozmaitego zielska i chwastu, jako to: dziki mak, kąkol, gorycznik, oset i inne ziarnka. Oprócz tych ziarnek chwastu, znajdowały się różne muszki, pająki, ślimaki, poczwarki, czerwie, gąsienice itd. Jeżeli zważymy, że każda kuropatwa ze stadka, od 12 do 15 sztuk liczącego, codziennie spożyje około 300 różnych ziarnek chwastu i 300 różnych robaków i owadów szkodliwych, to 600 razy 15 sztuk wyda pokaźną sumkę 9.000 sztuk różnych szkodników w rolnictwie, które poczciwe kuropatwy usuwają rolnikowi. Wiadomo, że drobne ślimaki ogromną szkodę wyrządzają jesiennym zasiewom. Jak zaś wielkie bywają szkody, dowodzi statystyka z 1890 r., w którym to roku miliony ślimaków pełzały po zasiewach, i nietylko obgryzały młodziutką ruń zieloną, lecz nadto pozostawiały klejącą ciecz, od której niszczyły oziminy. Na Szląsku szczególnie grasowały te skorupiaki i tysiące morgów prawie doszczętnie zniszczyły, tak, iż trzeba było zaorać te pola. W ostatnich latach ulubionym przysmakiem kuropatw była mucha heska (*cecidomyja destracton*), która takie spustoszenie uczyniła w pszenicy. Mucha heska składa niezliczoną ilość jajek, z których w czerwcu powstają poczwarki i gromadnie zjadają źdźbła pszenicy. W tępieniu tych żarłocznych owadów znów kuropatwy oddały usługę rolnikom. Jeżeli podczas siewu zboża lub z dojrzewających kłosów czasami kuropatwa uszczknie jakie ziarnko, ubytek ten jest tak mały, że nie równoważy użyteczności, jaką kuropatwy przedstawiają dla rolnika pod każdym względem, co najlepiej udowodniło zbadanie zawartości żołądka i gardzieli w powyżej opisanym przypadku".

Zmarli. W Dolinianach zmarł Adam Reichert, urodzony w roku 1821. Brał udział w walce narodowej w roku 1846, mianowicie był w utarczce pod Sanokiem i tam razem z innymi powstańcami uwięziony został przez żołnierzy austryackich. Następnie przez przeszło pół wieku był oficyalistą ekonomicznym w kilku majątkach.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 5 w poł. — 4. Bar. 774. Spada. Śnieżyca.

Nie do pojęcia.

— Nie mam pojęcia, co ten Gołąbski robi z pieniędzmi! Musi być chyba marnotrawcą!

— Z czego to wnosisz?

— Prosiłem go onegdaj, aby mi pożyczył setkę — nie miał! prosiłem go dziś — znowu nie miał!

W restauracyi.

— Jaśnie pan przy załatwianiu rachuneczku zapomniał o garsonie..

— Garson?... Nie jadłem tego.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Don Juan“, opera Mozarta. — W sobotę po raz pierwszy „Interes interesem“, komedya w 3 a. O. Mirbeau. — W niedzielę popołudniu „Skąpiec“ Moliéra; rozpoczęcie „Jak liście z drzew strącone“, obraz sceniczny w 1 a. Jana Łady. Wieczorem „Figle wiosenne“, operetka Straussa. — W poniedziałek „Interes interesem“.

Teatr ludowy. W sobotę popołudniu przedstawienie dla studentów „Matka Polka“, wieczorem „Quo vadis“.

Filharmonia. W sobotę o godz. 7 koncert wiolonczelisty p. S. Aubera.

W sobotę o godz. 10 wieczorem pierwsza reduta.

Colosseum. Program obecny posiadający szereg bardzo zajmujących numerów, ściąga codzień liczną publiczność. Kulminacyjnym punktem jego jest cyrk Pawła Sandora, popisującego się wspaniałą tresurą i brzuchomówstwem. Świetne są także produkcye: miss Heli Vulcaine, która zadziwia tańcem na palcach, oraz wspaniałą wystawą i efektami świetlnymi; szermierzy Sullivian, którzy ze swoją uczennicą walczą na szable i włoskie sztylety, igrzyska Ikaryjskie trupy Yoscoroy [illegible] dzieci drobnych jako gimnastycy na kółkach i Las Armoldis. Wielką wesołość wywołuje Ludwikowski swymi monologami i kupletami, jakteż parodyści teatru Rozmaitości George and George. Bioskop ilustruje podróż do Nowego Jorku i daje sposobność poznać podróże morskie.

Literatura i sztuka.

* **Walery Gostomski.** *Z przeszłości i teraźniejszości.* Studya i szkice krytyczno-literackie. Wydawnictwo „Arkonii“. Warszawa, Gebethner i Wolff. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1904.

Znany krytyk warszawski p. Gostomski pokazuje nam się w tym zbiorze rozpraw literackich jako wyborny znawca współczesnych zjawisk artystycznych, które rozważać umie w związku z ogólnem tłem kulturalnem, oraz jako wykwintny stylista. Wykład jego jest niezmiernie jasny i przystępny, co tem bardziej podnieść należy, że myśli, które wyłuszcza, bynajmniej nie są codzienne. [illegible] przez autora.

Książka dzieli się na dwie części. W obu rozprawy bardzo pouczające: o Dantem, Mickiewiczu, Fredrze, Nietzschem, Annunziu, Tołstoju, Sienkiewiczu, Kasprowiczu. Z tych rozpraw korzystać mogą nietylko ci, którzy dzieła dotyczących autorów już poznali i teraz radziby wobec nich zająć jakieś stanowisko krytyczne, lecz i ci, którzy ich nie znają, p. Gostomski bowiem twórczość ich streszcza i charakteryzuje w sposób bardzo wyczerpujący.

W pierwszym szkicu zatytułowanym „Świat nadprzyrodzony w Boskiej Komedyi“ podnosi p. Gostomski wysokie zalety ostatniej części poematu Dantego, którą, jego zdaniem, niesłusznie uważano dotąd za przeładowaną scholastycyzmem. Porównuje sposób, w jaki Dante oddał majestat Boga, z [illegible] Goethego, Miltona, Klopstocka i przyznaje Dantemu palmę pierwszeństwa dodając: „W tem ostatniem widzeniu nadprzyrodzonem geniusz Dantego osiągnął szczyt swego natchnienia, może nawet najwyższy szczyt, do jakiego kiedykolwiek wzniósł się geniusz poezyi religijnej. Jego obraz Bóstwa łączy w sobie śmiały i szeroki polot samodzielnej myśli ludzkiej z najściślejszą prawowiernością dogmatyczną. Jest w nim ścisłość definicyi filozoficznej i płomienny żar ekstazy religijnej i piękność artystycznej kreacyi. Bóg w wizyi Dantego nie ma w sobie ani cienia pospolitego antropomorfizmu, ani też ornamentacyi mitologicznej.“

Następny szkic dotyczy kwestyi literackiej, [illegible] mianowicie liryki religijnej Mickiewicza. Autor na podstawie kilku charakterystycznych, choć dość mało znanych utworów Mickiewicza, kreśli w jaki sposób odbyło się w duszy poety pogodzenie rozumu z wiarą a potem ustalenie się jego pozytywnej, prawowiernej religijności. W artykule „Ideały filareckie w Odzie do młodości“, rywalizuje p. Gostomski szczęśliwie z Konopnicką, która swego czasu ten sam temat literacki opracowała. Dalej mamy znaną, bardzo wyczerpującą rozprawę pod tyt. „Arcydzieło komedyi polskiej“, traktującą o Fredrowskich „Ślubach panieńskich“. Nawiązując do wywodów Schillera o estetycznej wyższości komedyi nad tragedyą, p. Gostomski wszechstronnie roztrząsa zalety i wady „Ślubów panieńskich“. Rozprawa ta jest napisana w sposób tak [illegible], że zdaniem naszem profesorowie języka polskiego w wyższych klasach gimnazyalnych powinniby z nią zaznajamiać swych uczniów podczas czytania dzieł Fredry.

Dalsze trzy rozprawy poświęcone są wyłącznie Wagnerowi. Ich tytuły: „Dramat wagnerowski“, „Teatr w Bayreuth i jego znaczenie“, „Wagnerowski Pierścień Niebelunga“. P. Gostomski jako literat roztrząsa naturalnie przedewszystkiem poetycką twórczość Wagnera a w streszczeniu jego tetralogii [illegible] symbolów mitologicznych, przez co bardzo przysłuży się tym wszystkim, którzy, chcąc słuchać muzyki Wagnera, nie mogą sobie dać rady z trudnym do zrozumienia tekstem jego tetralogii.

Następna rozprawa p. t. „Fryderyk Nietzsche jako przedstawiciel antychrześcijańskiego humanitaryzmu“ jest naszem zdaniem najlepszą rozprawą, którą u nas o Nietzschem napisano. Tok myśli p. Gostomskiego jest w głównych zarysach taki. Idea humanitarna występuje w historyi kultury wciąż w dwojakiej postaci: jako ideał [illegible] najpełniejszego rozwoju jestestwa ludzkiego w czysto ziemskim zakresie, oraz jako wiara w wiekuiste jego przeznaczenie. Istnieje więc humanitaryzm chrześcijański i pogański. Najcharakterystyczniejszym wyrazem tego ostatniego była wielka rewolucya francuska, po której wskutek jednostronnego rozwoju kultury [illegible]. Zasklepione w sobie człowieczeństwo stało się [illegible] koniec [illegible] teraz [illegible] Comte'a [illegible] ideał: nadczłowieka. Nadczłowiek jest pomysłem filozoficznie niedorzecznym a moralnie potwornym, wszakże doktryna o nadczłowieku ma niemałe znaczenie; jest ona mianowicie jakby dyalektycznem dopowiedzeniem do absurdu [illegible] pogańskiego. Tak filister jak nadczłowiek są więc wytworami kultury antichrześcijańskiej. Atoli nie da się zaprzeczyć, że w działalności Nietzschego był pewien rdzeń idealny, szlachetny — o tyle, o ile on mimowoli przejęty był ideałami chrześcijańskimi. Utraciwszy wiarę poszukiwał Nietzsche jakiegoś [illegible] równoważnika, ale poszukiwał go wyłącznie w obrębie bezbożnego materyalistycznego humanitaryzmu. Przejęty on był głęboko ideą nieskończoności zadań człowieka na ziemi, [illegible] chrześcijańską, którą on w sposób pogański chciał urzeczywistnić. Pamiętać trzeba, jak Nietzsche zgromił Dawida Straussa, propagatora nowoczesnej filisterskiej bezwyznaniowości. Opinia publiczna widzi w „Zaratustrze“ tylko wyuzdanie dzikich instynktów i wywrotowo-zbójeckich zapędów, ale ta opinia jest powierzchowna. Prawda, że Nietzsche stawiał ponad wszystko jednostkowy egoizm, nieuznający żadnych obowiązków względem ogółu, ale z drugiej strony nie przyznawał on wcale jednostce prawa bezgranicznego używania, dawał jej tylko prawo władzy nad tłumem pospolitym, a o tyle tylko, o ile ona sama posiada odpowiednie ku temu siły, najpierwszą zaś rękojmią jej [illegible] opanowanie własnej swej natury, jej instynktów i popędów. Pod tym względem Nietzsche stawiał niesłychanie wygórowane wymagania wybranym jednostkom, a ta idea surowego, niemal ascetycznego panowania nad sobą, uwydatniona jest bardzo silnie w ostatnich pracach Nietzschego i [illegible] zastosowanie w jego życiu, pełnem prawdziwie heroicznych wysiłków pracy w pośród okropnych cierpień fizycznych i niemniej silnych [illegible] z osamotnienia głównie i niechęci powszechnej wynikłych cierpień moralnych.

Dalsze dwa szkice charakteryzują błyskotliwą, ale płytką twórczość Gabryela d'Annunzio, poczem mamy dwa szkice poświęcone rozbiorowi powieści „Zmartwychwstanie“ Tołstoja i „Krzyżaków“ Sienkiewicza. Mówiąc o Tołstoju, zwraca autor główną uwagę na jego metodę realistyczną, tak całkiem różną od realizmu Zoli i Balzaka, mówiąc o „Krzyżakach“, robi między innemi ten słuszny zarzut: „Materyalna osnowa zdarzeń przemaga nieraz u Sienkiewicza nad charakterystycznem ich znaczeniem, oraz nad artystycznem ich zobrazowaniem i układem. Właściwość ta wynika jednak z niezmiernej żywości i bogactwa wyobraźni epickiej Sienkiewicza, której pomysły, następujące po sobie w wielkiej obfitości, nie mogą się skrystalizować w luźnej formie prozaicznej i dlatego czasami przelewają się w niej w bezkształtnej, materyalnej masie“.

Ostatni szkic pt. „Liryka Kasprowicza“ kreśli w sposób zajmujący ostatnią fazę twórczości tego poety, ale zdaniem naszem p. Gostomski występuje tu raczej jako widz, niż jako krytyk, siła jego krytyczna bowiem nie wystarcza do oznaczenia stanowiska, jakie w skali umysłów współczesnych zajmuje Kasprowicz. Parafrazy ostatnich poematów Kasprowicza są za to napisane bardzo gładko i z polotem.

* **Illustrowany kalendarz powszechny galic. na r. 1904.** *Kalendarzyk kieszonkowy i kalendarz ścienny.* Nakładem E. Winiarza we Lwowie.

Kalendarz, wydawany corocznie przez znaną zaszczytnie firmę drukarską p E. Winiarza we Lwowie, wykazuje na karcie tytułowej imponujący napis: „Rocznik pięćdziesiąty piąty“. Od tak długiego szeregu lat wydawnictwo to zyskało sobie popularność w kraju obfitością informacyi, urozmaiconą treścią części beletrystycznej i niską ceną. Dział kalendarzowy odznacza się między innemi tem, że zawiera spis wszystkich świętych z podaniem dnia, co umożliwia przypomnienie sobie, w którym dniu przypadają imieniny rozmaitych osób, co bez takiego spisu nieraz trudność sprawia. Część informacyjna jest zaopatrzona w mnóstwo pożytecznych wiadomości pocztowych, należytościowych, komunikacyjnych, handlowych i t. d. i zawiera między innemi skorowidz m. Lwowa.

Część literacka zawiera obok biografii kilku wybitnych osób bądź zmarłych w ostatnim roku, bądź zajmujących naczelne stanowiska w kraju, szereg utworów wierszem i prozą znanych literatów, treści bądź to beletrystycznej, bądź pouczającej, oraz obfitą humorystykę. Zdobi kalendarz szereg udatnych portretów.

Cena kalendarza 1 kor.

Kalendarzyk kieszonkowy wyszedł oprócz zwykłego wydania także w wydaniu luksusowem, w ozdobnej oprawie atłasowej.

W końcu wyrazić musimy żal, że firma p. Winiarza, wydająca tak pożyteczne kalendarze w formie książkowej, nie wydała także kalendarza kartkowego do zrywania, który z pewnością mógłby liczyć na znaczny odbyt.

* **Księga adresowa m. Lwowa.** Rocznik ósmy 1904. Wydawca Franciszek Reichman. Lwów.

Niezmiernie pożyteczne to wydawnictwo znowu w tym roku wzbogaciło się pod względem obfitości materyału. Zawiera ono spis alfabetyczny mieszkańców Lwowa, spis kupców i przemysłowców ułożony podług zawodów, wykaz firm protokołowanych, adresy urzędów instytucyi i stowarzyszeń, spis ulic i placów lwowskich, oraz adresy radnych m. Lwowa. Prócz tych zestawień, dotyczących stolicy kraju, zawiera „Księga adresowa“ jeszcze kilka nader pożądanych rubryk ogólno krajowych, jak wykaz firm fabrycznych galicyjskich, których udało się zebrać wcale sporą liczbę, adresy właścicieli dóbr i dzierżawców, zestawienie zdrojowisk krajowych z dodaniem potrzebnych dla wyjeżdżających tam informacyi, wykaz poczt i telegrafów w Galicyi, wreszcie adresy posłów sejmowych i galicyjskich posłów do Rady państwa.

Niewątpliwie w chwili obecnej wzmagającego się ruchu i zainteresowania się przemysłem i wogóle życiem ekonomicznem w kraju „Księga adresowa“ okaże się dla szerszych jeszcze kół, niż dotychczas, podręcznikiem wprost niezbędnym. W interesie jego użyteczności należy poprzeć prośbę wydawcy, ażeby strony prywatne same donosiły mu o wszelkich zmianach adresu, co jedynie może przyczynić się do uniknięcia myłek.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 stycznia.

(Z.) Jeszcze kilka tygodni takiej niepewności co do ułożenia się stosunków na dalekim Wschodzie, jaka panuje obecnie, a spekulanci giełdowi całkiem stracą głowę. To, co się dzieje teraz na targach pieniężnych, bałamuci tylko opinię publiczną i dyskredytuje w wysokim stopniu całą instytucyę giełdy. W ciągu jednego posiedzenia kilkakrotnie zmienia się nastrój wielkich targów pieniężnych, zwłaszcza w Londynie i w Nowym Yorku i podczas gdy np. o godz. 10 rano puszczane bywają w świat depesze wojownicze, w dwie godziny później z tego samego źródła rozchodzą się wiadomości, wprost zaprzeczające tamtym. Powtarza się to w kółko już od kilkunastu dni i szczęściem prawdziwem nazwać należy to, że tutejsza publiczność jakoś nie daje się łapać na tę wędkę i nie bardzo rzuca się w wir gry giełdowej.

Do rzędu faworyzowanych papierów należały dziś akcye fabryki broni w Steyr. Mówiono bowiem, że fabryka ta otrzymała za pośrednictwem znanego fabrykanta broni Loewego z Berlina bardzo duży obstalunek karabinów dla armii chińskiej i że ten obstalunek jest tak znaczny, iż na pięć lat będzie miała fabryka w Steyr sporo zajęcia. Pewnego prawdopodobieństwa nadaje tej pogłosce ta okoliczność, że od kilku dni przyjmuje zarząd fabryki w Steyr nowych robotników.

Wedle depeszy z Nowego Jorku, olbrzymi amerykański trust stalowy robi coraz gorsze interesa tak dalece, że właściciele akcyi zakładowych nie otrzymają za czwarty kwartał roku ubiegłego żadnej dywidendy. Dochody bowiem trustu za rok 1903 są o przeszło 25 milionów dolarów mniejsze od dochodów za rok 1902, a sam tylko czwarty kwartał wykazuje zmniejszenie się dochodów o 17 milionów dolarów.

Roboty około przebicia tunelu przez góry Karawanki, mającego stanowić jedną z najważniejszych części składowych nowego połączenia kolejowego Wiednia z Tryestem, postępują naprzód bardzo raźnie. Jak donoszą z Gracu, długość otworu przebitego już do tej pory wynosi 2950 metrów, cały zaś tunel będzie przeszło 6 kilometrów długi.

§ **Z kolei.** Aus ryacko-węgiersko-rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 stycznia 1904 wchodzi w życie nowa taryfa część II, zeszyt 1, dla posyłek towarowych w ruchu z Austro-Węgier do Rosyi.

Z dniem 1 stycznia 1904 wchodzi w życie nowy czasowy dodatek. Tenże odnosi się do taryf część II, zeszyty 1, 2 i do taryfy dla artykułów wyżej wspomnianego ruchu, jako też do lokalnej taryfy c. k. austryackich kolei część II, zeszyt 2 i zawiera zniżone stopy taryfowe, istniejące w rejonie tych taryf.

Sytuacya na Dalekim Wschodzie.

(Telegramy Przeglądu).

Petersburg 8 stycznia. Rosyjska agencya telegraficzna donosi: Z Tokio nadeszła urzędowa telegraficzna wiadomość, że poseł rosyjski w Japonii bar. Rosen wręczył rządowi japońskiemu odpowiedź Rosyi na jego notę.

Nowy Jork 7 stycznia. Telegrafują z Soeul, że straż złożona z 30 żołnierzy do ochrony rosyjskiego poselstwa wylądowała w Chemulpo. Japońska dyrekcya kolei żelaznych odmówiła przewozu tych żołnierzy koleją do Soeul.

Berlin 8 stycznia. Do Biura Wolffa donoszą z Tokio: W tutejszych kołach rządowych, w przeciwieństwie do pogłosek rozpowszechnionych gdzieindziej, nie wiadomo nic o wysadzeniu na ląd wojsk japońskich w Mazampo.

Londyn 8 stycznia. Do Biura Reutera donoszą z Paryża, rzekomo ze źródła bardzo dobrze poinformowanego, iż rząd francuski stara się łagodzić zatarg rosyjsko-japoński. W kołach politycznych francuskich sądzą, że gdyby Anglia powzięła inicyatywę pośredniczenia między Rosyą a Japonią w sprawie utrzymania pokoju, to rząd francuski chętnie przyłączyłby się do tych kroków.

Nowy Jork 8 stycznia. Według telegramu *Associated Press* z Tokio, słychać, że odpowiedź Rosyi co do Korei nie zadowoliła Japonii. Telegram ten donosi dalej, że Rosya wyraziła życzenie pokojowego załatwienia różnic. Japonia będzie dalej prowadziła rokowania, dopóki będą widoki utrzymania pokoju. Rząd japoński sprzeciwia się jednak przewlekaniu sprawy.

Rzym 8 stycznia. *Giornale d'Italia* donosi, że przyśpieszono uzbrojenie krążownika „Marco Polo“, który wzmocni włoską eskadrę wojenną na wodach wschodnio-azyatyckich.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż 8 stycznia. Wczoraj odbył się pogrzeb śp. księżnej Matyldy Bonaparte. W uroczystości pogrzebowej wzięła udział cesarzowa Eugenia i wybitne osoby ze stronnictwa bonapartystycznego. Ambasador niemiecki książę Radolin złożył na trumnie zmarłej wieniec w imieniu cesarza Wilhelma.

Wiedeń 8 stycznia. Arcyksiążę Ludwik Wiktor zwiedzał wczoraj wystawę przemysłu polskiego przy Spiegelgasse. Przypatrywał się szczegółowo wystawionym przedmiotom i kilka z nich zakupił.

Wiedeń 8 stycznia. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności byłego generalnego reprezentanta filii Towarzystwa asekuracyjnego „Unio catolica“ we Lwowie, Feliksa Thumena, który w drugiej instancyi został skazany na 5 miesięcy ciężkiego więzienia.

Wiedeń 8 stycznia. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej zbierze się w poniedziałek dnia 11 bm. o godz. 11tej przed południem na posiedzenie. Na porządku dziennym budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Paryż 8 stycznia. W kołach parlamentarnych utrzymują, że Ribot jest upatrzony na prezydenta Izby. Przyjaciele jego oświadczają jednak, że on nie chce przyjąć kandydatury.

Paryż 8 stycznia. Zmarł tu dyrektor dziennika *Petit Journal* i wynalazca maszyny rotacyjnej, Marinoni.

Praga 8 stycznia. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym posła do sejmu czeskiego z Niemieckiego Brodu wybrano byłego ministra dr. Rezeka, kandydata stronnictwa młodoczeskiego. Kontrkandydatem jego był radykał czeski Klofacz.

Rzym 8 stycznia. W ciągu bieżącego miesiąca ukaże się rozporządzenie papieskie dotyczące dzieł sztuki, znajdujących się po kościołach. Według tego rozporządzenia, pomniki i obrazy, które nie są dziełami sztuki, mają być usunięte z kościołów. Prócz tego poleca rozporządzenie utrzymywanie zabytków, szat kościelnych i t. d.

Wiedeń 8 stycznia. Według wydanego komunikatu, w roku zeszłym między grupą rotszyldowską z jednej strony, a Anglobankiem, Bankvereinem, Länderbankiem, Towarzystwem eskontowem i Unionbankiem z drugiej strony, zawarty został układ co do wspólnego przeprowadzania austryackich interesów finansowych. Układ ten prolongowano z trzema pierwszemi bankami, podczas gdy inne wystąpiły ze związku, ponieważ grupa Rotszyldowska nie chciała przyjąć zmian, żądanych przez te banki.

Chrystyania 8 stycznia. Rząd wypracował projekt ustawy, dopuszczającej kobiety do posad rządowych, jeżeli odpowiedzą warunkom przepisanym dla mężczyzn. Nadal mają pozostać wykluczone kobiety tylko od służby w policyi, w konsulatach i w wojsku.

(Depesze popołudniowe).

Tokio 8 stycznia. Minister spraw zagranicznych Komura i rosyjski poseł bar. Rosen odbyli wczoraj konferencyę w gmachu rosyjskiego poselstwa, ponieważ Rosen ciągle jest niezdrów. Odpowiedź Rosyi na notę japońską trzymana jest w tajemnicy. Dziś odbyło się posiedzenie, w którem wzięli udział prezydent ministrów, ministrowie spraw zagranicznych, wojny i marynarki i kilka wybitnych osobistości politycznych. Jutro prawdopodobnie odbędzie się dalszy ciąg obrad. W kołach bardzo dobrze poinformowanych utrzymuje się wrażenie, że odpowiedź Rosyi jest niezadowalająca. Ludność jest zaniepokojona.

Waszyngton 8 stycznia. Biuro Reutera donosi: Departament państwowy oświadcza, że amerykańskie interesy na Korei są o wiele znaczniejsze, aniżeli interesy jakiegokolwiek innego mocarstwa. Szybkie wysłanie żołnierzy marynarki do stolicy koreańskiej wskazane jest z tego powodu, że potrzebną jest ochrona kolei elektrycznej i zakładów elektrycznych w Chemulpo, w których Amerykanie są finansowo bardzo zaangażowani.

Wiedeń 8 stycznia. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorskiego dopuszczającą dr. Józefa Kaczmarczyka do wykładów na wydziale teologicznym uniwersytetu jagiellońskiego, jako prywatnego docenta dla introdukcyi do studyum biblijnego Nowego Testamentu.

Kraków 8 stycznia. Posiedzenie Rady nadzorczej Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń dla wyboru dyrektora-referenta w miejsce ś. p. Romera, wyznaczono na 20 b. m. Według wersyj w kołach znających najlepiej stosunki, wybór posła dr. Franciszka Paszkowskiego ma nie ulegać wątpliwości.

Londyn 8 stycznia. Do *Daily Telegr.* donoszą z Waszyngtonu: Do departamentu wojennego nadeszły wiadomości, potwierdzające, iż Japonia przygotowuje wysadzenie na ląd w Korei 35.000 żołnierzy. Sądzą, że w przeciągu 24 godzin nastąpi mobilizacya tych wojsk. Koła urzędowe uważają to za znak, że obawiać się należy bezpośredniego wypowiedzenia wojny.

Konstantynopol 8 stycznia. Wyjazd obu ajentów cywilnych dla Macedonii nastąpi dopiero po ruskim Nowym Roku. Ambasador Calice przedstawił cywilnego agenta hofrata Müllera wielkiemu wezyrowi i ministrowi spraw zagranicznych. Drugi agent Demericz przedstawiony będzie jutro.

Kraków 8 stycznia. Dziś w nocy wybuchł pożar w łobzowskiej szkole kadeckiej. Spłonął dach nad środkową częścią gmachu.

Kraków 8 stycznia. Namiestnictwo zezwoliło na otwarcie trzynastej apteki w Krakowie, w dzielnicy „Piasek“. Konkurs zostanie rozpisany, jeśli nie wpłyną rekursy ze strony gremium i ze strony interesowanych. Co do utworzenia 14-tej apteki w ulicy Wesołej, namiestnictwo uczyniło udzielenie zezwolenia zależnem od stosunków, jakie się wytworzą po otwarciu dwóch nowych aptek, tj. XII i XIII.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 8 stycznia. Ks. J. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. L. Dębicki z Krakowa. Hr. S. Czosnowski z Ożomli. Hr. M. Sobański z Podola. P. Hüllig z Wiednia. M. Zieliński ze Strzelisk. A. Studziński z Bursztyna. St. Kański z Hołotek. L. Ostrowski z Hołotek. N. Garapich z Zagórza. D. Pogłodowski z Ludkowic. A. Szumpetówna z Buska. S. Witosławski z Borszczowa. E. Kozicki z Darchowa. St. Wybranowski z Kimirza. P. Łastowiecki z Hadla. S. Szumer ze Lwowa. St. Jędrzejowicz z Jasionki.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 8 stycznia. K. Jaworski z Ostrowczyka. M. Rudowicz z Lutowisk. P. Thulie z Rzepniowa. Dr. M. Bilwin z Mielnicy. J. Ciechanowski ze Starego Sambora. B. Dietl z Rzuchowa. J. Kornstein z Budapesztu. Dr. J. Hryniewiecki z Mielnicy. B. Machnowski z Mielnicy. M. Passamer z Mostów. W. Abgarowicz z Żydaczowa. S. Cieński z Wodnik. J. Schmidt z Berlina.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 stycznia. A. Sołtykowski z Tarnopola. Z. Gąsiorowski z Żydaczowa. M. Asian ze Stanisławowa. M. Maksymowicz z Brzeżan. J. Falbohmer ze Stryja. A. Faschinka z Wiednia. O. Struszkiewiczowa z Przemyśla. J. Korvay z Wiednia. J. Duschak z Wiednia. L. Thom z Żełdca. W. Hessinger, F. Kun, M. Fuchs i M. Kelbe z Wiednia. H. Czaykowski z Bóbrki. A. Gajewski z Romanowa. M. Rodzińska z Rosyi. A. Pawłowski z Krakowa. J. Krzesz z Krakowa. W. Prytyka ze Zbaraża.

Wiedeń 8 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890		3%	291 50
„ „ „ „	z r. 1889		3%	286.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł.	m. k.	4%	280.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.		5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.		4%	266·00
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank.		2%	92.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 465.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 52.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.60, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 230.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 131.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 497.00.

Berlin 8 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 8 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·27. Mąka („Fleur de Paris“) 29·30.

Frankfurt 8 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·70. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 192·70.

Budapeszt 8 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·94—7·95; na październik 7·74—7·75; żyto na kwiecień 6·68—6·69; owies na kwiecień 5·55—5·56; kukurudza na maj 5·26—5·27, na lipiec 11·00—0·00. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: [illegible] stateczne. Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 stycznia.

Marki 117.22, renta majowa 100.65, węgierska renta koronowa 98·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 672.00, węg. zakł. kred. 758 50, anglobanku 278 50, unionbanku 536.—, bankvereinu 507 50, länderbanku 441 50, kolei państw. 668 50, lombardy 84 00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 448·00, tytoniowe 000·00, alpiny 420.0, Rima Muranyi 482 50, prag. Tow. żel. 1910, losy tureckie 129.50, ruble 252 50. Usposobienie: słabe.

Lwów 8 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 100 kor. 540 00 do 550 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.75 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 00 00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102 00 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·25 do 00.00. Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 25 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 25 do 00·00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 100.20—100 90. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 108 50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.25 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99 70. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99 50—100.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.20 do 00.00, 4½% po 200 koron 102.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19 00 do 19 20. Sto rubli papierowych 252.00—254 50. Sto marek 117 00 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1 40**, 6.20, 5.10, 9.20*
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, **10.40***.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8 20, 5.20.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.65, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 6.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1 50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2 04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.85, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 9.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8 50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedzielę).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Widzisz, moja ty kochana, cnotliwa Simono — mówiła ze śliczną, żartobliwą minką Gizela — zapytasz mnie zapewne, dlaczego zgodziłam się wyjść za mąż za Edwarda Chambertier? Powiesz mi, że on był bogatszy, o wiele bogatszy odemnie i że nie powinnam była przyjmować przywilejów, jakie mi nadawało małżeństwo, skoro nie chciałam przyjmować przywiązanych do niego niedogodności. Lecz, o bogini mądrości, rozumowania twoje byłyby zupełnie fałszywe. Bo kiedy rodzice mi powiedzieli: „Wyjdziesz za mąż za Edwarda", nie wiedziałam co ze mną się stanie, jakich doznawać będę wrażeń. Wynosiło to na jedno, gdyby mi był kto powiedział: „Zamienisz się w strusia". Czy ty wiesz, jakiemiby były twoje przykrości i przyjemności, gdybyś, doszedłszy do pewnego wieku, zmuszona była przez prawa towarzyskie do tego, ażeby zamienić się w strusia? Nieprawdaż, żebyś tego przewidzieć nie mogła? Zapewnianoby cię, że na tem jedynie polega szczęście i cnota kobiety... Powiedziałabyś sobie zatem: „Będę strusiem". No, a potem?... Potem byłoby już zapóźno się cofać.

— Ależ — odpowiedziała, rumieniąc się, Simona — czy ty masz pojęcie, co to jest kochać poza obrębem małżeństwa? To jest także rzecz nieznana i może jeszcze bardziej ryzykowna...

Gizela zaczęła się śmiać.

— Czegoż ty chcesz? — odparła. — Gdy, zanim poślubiłam Edwarda, pytałam się swojej matki, albo nawet przyjaciółek, które przedemną wyszły zamąż, co to jest małżeństwo, odpowiadały mi wymijająco, albo mówiły nieprawdę. Teraz tem mniej mogłabym badać kobiety, które mają kochanków, gdyż wyobrażam sobie, że muszę być jeszcze mniej szczere od tamtych. Ty jedna tylko, moja Simono, powiedziałabyś mi prawdę. Ale ty nie chcesz kochać potajemnie, aby oddać tę przysługę swojej starej przyjaciółce. To bardzo źle, żeś jesteś taką egoistką!

— O! wyobrażam sobie, że to musi być rzecz upokarzająca i wstrętna, takie kłamstwo i udawanie — mówiła Simona, przejęta dreszczem trwogi na samo wspomnienie swej winy.

— Co takie niewiniątko, jak ty, może o tem sądzić? Najpierw ty uwielbiasz swego męża i co do mnie, pojmuję twoje uwielbienie. Twój Roger jest bardzo szykownym mężczyzną, a przytem sławnym artystą. Jego „Romans księżniczki", to prześliczny utwór. Kobieta czuje się dumną, kochając takiego mężczyznę. Ale ten biedny Chambertier!... Ty nawet, chociaż jesteś uosobioną cnotą, nie wiem czybyś pozostała wierną panu Chambertier.

Tu Gizela zamilkła na chwilę, a na jej ustach pogardliwy zjawił się uśmiech. Potem, wstrząsając głową, zaczęła mówić zwolna:

— Mieć w życiu wszystko, co uważamy za warunki potrzebne do szczęścia... być to tyle piękną, aby módz być kochaną... mieć duszę pełną marzeń i pragnienie życia, które przyśpiesza bicie naszego serca... a zestarzawszy się, powiedzieć sobie w chwili śmierci: „Co uczyniłam, posiadając to wszystko?" I na to pytanie taką dać odpowiedź: „Stroiłam się w piękne suknie, odpowiednie na każdy sezon, dawałam świetne bale i byłam wierną żoną dla takiego Edwarda Chambertier". Ach!...

Gizela wyprostowała swoją postać kształtną i giętką jak ciało pantery i blada, z zaiskrzonemi oczyma uderzyła nogą o ziemię.

— Ach nie, moja droga! — zawołała z uniesieniem. — Gdybym nie miała innej jeszcze nadziei, wolałabym umrzeć natychmiast.

Jednego dnia zrana, po śniadaniu, Chambertier wziął do ręki dziennik *Petit Var*, ażeby poszukać w niem nazwisk znajomych osób na liście przyjezdnych, które ogłaszają właściciele hoteli.

— Więcej osób wyjechało niż przybyło — odezwał się Chambertier. — To najlepszy dowód, że sezon już się kończy.

Ale po chwili wydał okrzyk radosnego zdziwienia:

— A, moje panie, co za niespodzianka!

I przeczytał głośno, że pan d'Espayrac przyjechał wczoraj i stanął w hotelu „des Iles d'Or".

— Pan d'Espayrac! Ach! co za szczęście! — zawołała Gizela.

Uszczęśliwiona klasnęła w ręce, jak mała dziewczynka. Pani Chambertier matka uśmiechnęła się obojętnie, gdyż w jej wieku mało co obchodzi człowieka. Co do Simony, doznała ona wrażenia, jak gdyby z wysokości staczała się w przepaść, wrażenia podobnego do tego, jakiego doznaje człowiek uśpiony, gdy przykry sen wstrząsa całą jego istotą i budzi go, przyśpieszając bicie jego serca i zimnym potem oblewając skronie. Tak nagła bladość pokryła jej lica, że zdawało jej się, że mroźny wiatr przebiegł po jej twarzy. Miała jednak tyle siły, że wymówiła kilka słów głosem naturalnym i nikt nie dostrzegł jej gwałtownego pomieszania.

— Może przyjdzie nas odwiedzić dziś popołudniu — rzekła Gizela. — Mam ochotę odwołać zamówiony powóz i zostać w domu

— Ale cóż znowu! — odparł Chambertier. — Jakiż to nowy kaprys? Od kiedyż to podobał ci się tak dalece ten pan d'Espayrac?

— Od pięciu minut. Nudziłam się... Nagle dowiaduję się, że on przyjechał. To wystarczające, abym go uważała za człowieka zachwycającego...

— Nudziłaś się!... A to bardzo uprzejme zapewnienie dla nas... Co pani na to powie, pani Merval?

Nikt nie odpowiedział na żartobliwe słowa pana Chambertier. Tylko matka odezwała się:

— Moje dzieci, jeśli nie chcecie korzystać z zamówionego powozu, pozwólcie, abym ja z niego skorzystała i nie odwołujcie zamówienia. Zresztą Edward będzie mi z pewnością towarzyszył.

— O! Gizelo, proszę cię! — zawołała Simona — jedźmy na tę wycieczkę do półwyspu de Giens!... Tak się cieszyłam na myśl o tym spacerze... Żal mi będzie, gdy nie pojedziemy!...

Usłyszawszy tę błagalną prośbę, Gizela zaczęła się śmiać. Chociaż była przebiegła, nie mogła jednak odgadnąć, że przyjaciółka jej pragnęła uciec pod jakimbądź pozorem i dlatego błagała ją z taką trwogą i rozpaczą. Pani Chambertier sądziła, że była to tylko ze strony Simony dziecinna zachcianka, chęć zabawienia się na tej wycieczce.

— Mój Boże — rzekła — nie patrz na mnie, Simono, tak, jak gdyby całe twoje przyszłe szczęście zawisło od tego spaceru. Jeżeli wszyscy tego chcecie, to jedźmy. W rzeczywistości to dla mnie wszystko jedno.

Zanim nadeszła chwila wyjazdu, Simona doznawała niewysłowionej trwogi; zdawało jej się, że zemdleje; Jan mógł się ukazać lada chwila... Zobaczy go... wielki Boże!... I zobaczyć go tu, wobec osób obcych! Ostatni raz widziała go w Meudon, gdy żegnała się z nim na progu ogródka... Jakież to było namiętne i bolesne zarazem pożegnanie; zdawało się Simonie, że rozstać się z nim nie potrafi!... Od tego czasu nie przesłała mu nawet słówka wyjaśnienia! Czy postępując w ten sposób, wracała na drogę obowiązku, czy stawała się przez to uczciwą kobietą? Ach! doprawdy, sama już nie wiedziała!

Czuć, że on jest tak blisko, rozumieć, że podążył tu jedynie za nią, aby się z niej naigrawać, lub starać się odzyskać ją na nowo, odkryć w głębi serca szczere dla niego uczucie, które może nigdy nie wygaśnie — ach! były to męczarnie przechodzące siły Simony. Przez chwilę myśl samobójstwa wydała jej się oswobodzeniem i jedyną drogą ratunku.

— Na półwyspie de Giens, dokąd jedziemy — mówiła sobie w duchu — są skały wystające ponad morze. Jeden krok fałszywy i zsunę się w przepaść...

Gdy to okropne postanowienie zrodziło się w jej umyśle, powóz toczył się wąską drogą, mającą z jednej strony słone bagniska, a z drugiej także mokradła, porośnięte twardą i bezbarwną trawą.

Był to spokojny krajobraz, na którego krańcu ukazywało się zębate wybrzeże półwyspu, wyglądające ponuro z powodu swych skał poszarpanych i posępnych. Na prawo kupki soli połyskiwały przy drodze i czworokątnych wałach, które przedzielały kotliny. Wyglądało to jak stosy śniegu, który nie rozpuszczał się nawet pod gorącemi promieniami południowego słońca. Potoki światła wywoływały tak rażący odblask na słonych bagniskach, że panie zasłaniały się od niego parasolkami. Simona siedziała w powozie obok starszej pani Chambertier, naprzeciwko niej zajął miejsce mąż jej przyjaciółki, a Gizela siedziała naprzeciw matki męża.

Wszyscy milczeli, a ciszę przerywał jedynie tętent kopyt końskich, lub okrzyki mew.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Stefan Irsay de Irsa

były c. k. rotmistrz huzarów

zasnął w Panu przeżywszy 64 lat, dnia 5 stycznia 1904 r., w Lipnikach.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 8 stycznia 1904, o godzinie 2-giej po południu w Lipnikach, na który w smutku pogrążona żona i dzieci, krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

R. I. p.

Lipniki p. Mościska 5 stycznia 1904.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza